Nr. 293. Lwów — Sobota dnia 22 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie **„Doniesienia prywatne“** jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym g rmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Zenona — Myny i Erm.
Jutro: G. 4 Adw. — N. 47 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 „ 2

Długość dnia g. 8 m. 5
Ubyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 21 grudnia.

Z Petersburga donoszą do niemieckich dzienników, że miano już zamianować hr. Szuwałowa jeneralnym gubernatorem w Królestwie Polskiem, kiedy w tem nadszedł list cesarza Wilhelma II do cara z prośbą o zostawienie hrabiego na ambasadorskim posterunku w Berlinie. Z tego-to właśnie powodu nie ma dotąd następcy Hurki. Obiega zaś pogłoska, że Mikołaj II uczyni zadość życzeniu cesarza niemieckiego i pozostawi Szuwałowa w Berlinie. Na wypadek, gdyby się to miało istotnie potwierdzić, wymieniają już innego następcę Hurki na posadzie jenerał-gubernatora Królestwa Polskiego, a mianowicie ks. Łobanowa. Szuwałow od soboty bawi w Petersburgu, dokąd przybył z Berlina, wprzód jednak zatrzymał się w Dreźnie, gdzie odwiedził żonę, bawiącą u najstarszej córki baronowej Knorring.

W sprawie zmiany osoby naczelnika w Królestwie pisze ks. Meszczerski w swoim organie *Graždanin*:

„Jeśli mam wierzyć pogłoskom petersburskich sfer wpływowych, to wiadomość, że następcą jenerała Hurki w Warszawie będzie hr. Szuwałow, należy poczytać za poważną. Trudniejszem od stanowiska ambasadora berlińskiego jest stanowisko jenerał-gubernatora w Warszawie. Nie róbmy sobie iluzyi i powiedzmy odrazu, że to stanowisko najeżone trudnościami. Już to, co słyszymy w rozmowach: „należy uspokoić umysły“ — mówi się łatwo, ale wykonać niezmiernie trudno w kraju, gdzie warunki i żywioły spokoju tak są różnorodne i zależne od tylu odcieni i komplikacyi. Nowy jenerał-gubernator stanie odrazu w obec dwu zadań: Utrzymać rzeczy dawne i wprowadzić te rzeczy nowe, które ujawniły się jako potrzeby życia i polityki. Wyraźnem jest także, że nowy jenerał-gubernator stanie odrazu oko w oko z oczekiwaniami i nadziejami z jednej strony, a z obawami innych, żeby rzeczy nowe nie zepsuły rzeczy dawnych. Cóż trudniejszego nad taką pozycyę? Sama sprawa polska, jako sprawa polityczna, nie jest zgoła tem, czem była, gdy obejmował rządy jenerał Hurko. Dawniej miano do czynienia ze znanym przeciwnikiem polityki, a dzisiaj teren działania stał się bardziej skomplikowany, bowiem do prądów miejscowych przyłączyły się prądy galicyjskie, nie uliczno-demonstracyjne, lecz żywiołowo-duchowe, trudne do ujęcia i wymierzone głównie do młodzieży, a następnie prądy niemieckie w formie wpływów socyalistycznych na ludność fabryczną. Jeśli trudno zaprzeczyć tym faktom, to o ileż trudniej uporać się z temi tendencyami i przeszkodzić połączeniu z prądami narodowościowemi. Nadto, gdy uwzględnimy, że stopniowymu organizowaniu włościan towarzyszyło oddalenie od nich dworu, to jest żywiołu obywatelskiego, to przy rozbudzeniu się w centrach fabrycznych prądów socyalistycznych należy przedewszystkiem strzedz, żeby prądy te nie znalazły oddźwięku w sferach włościańskich. Wszystko to tworzy szereg zadań niełatwych, a zwalających na barki nowego jenerał-gubernatora bardzo a bardzo trudne obowiązki“.

O iluminacyi Warszawy w dzień imienin cesarza Mikołaja II czytamy w warszawskim *Słowie*: „Wczoraj, jako w uroczysty dzień imienin cesarza Mikołaja II, w świątyniach wszystkich wyznań odprawione zostały uroczyste nabożeństwa. Warszawa od samego rana przybrana flagami, zajaśniała o zmierzchu wspaniałą iluminacyą. Oprócz lampionów i płomieni gazowych, które zapłonęły przed wszystkiemi domami i gmachami rządowemi, oraz prywatnemi, szły na miasto smugi światła z okien mieszkań prywatnych. W niektórych dzielnicach nie było domu jednego, a w tym domu jednego okna, w któremby nie płonęły parami lub czwórkami świece. Jaśniały one szczególniej na Starem Mieście, na Krakowskiem Przedmieściu, na ulicy Długiej, Placu Teatralnym, ulicy Senatorskiej, za Żelazną Bramą, na Marszałkowskiej, Jerozolimskiej, Kruczej itd. Po ulicach snuły się tłumy ludu. W teatrach widowiska, jak zwykle w dzień balowy, rozpoczęły się od hymnu narodowego, który na żądanie obecnych przy hucznych oklaskach powtarzano po trzykroć. W Teatrze Wielkim, zapełnionym po brzegi, damy i mężczyźni w lożach byli przybrani w stroje balowe.

Do *Nowej Reformy* donoszą z Warszawy: Dzisiejsze zachowanie się Warszawy i całego kraju w dniu imienin cara Mikołaja II daje dużo do myślenia. Kiedy dawniej za czasów Aleksandra II i III, w dniu imienin tych panujących, mieszkańcy Królestwa Polskiego brali o tyle udział w wyrażaniu swego przywiązania do tronu, o ile im to było nakazane, jak urzędowe pisma donosiły: „Mieszkańcom miasta Warszawy dozwala się z powodu imienin Jego Cesarskiej Mości i t. d. okna oświetlić“; obecnie stało się coś nieprzewidzianego. Już w niedzielę znać było, że miasto i jego mieszkańcy coś niezwykłego zrobić zamierzają. Szeptano, naradzano się, a wynikiem tych szeptów i narad było to, czego także Warszawa od lat dawnych nie widziała: iluminacya miasta z dobrej woli. Kiedy dawniej taka iluminacya odbywała się *„po ukazu“* t. j. na trotoarach obok kamienic stawiano fajerki z łojem, w którym tlił się knotek i to miało być oznaką radości miasta i jego obywateli, — to teraz bez nakazu, bez przymusu, wszyscy z dobrej woli wywiesili potrójną ilość flag, powiewających nad głowami przechodniów przez dzień cały, a wieczorem całe miasto zajaśniało tak rzęsistą iluminacyą, o jakiej nikt nie miał pojęcia. Już nie tak zwane kagańce, które *„po ukazu“* tlić się muszą, oświetlały miasto, ale we wszystkich oknach zapalono świece, lampy i żyrandole; tu i owdzie w domach polskich widać było transparenty z cyfrą cara Mikołaja. Na ulicach miasta napotykałeś tłumy publiczności, które nadawały całemu wydarzeniu pewną cechę świąteczną, uroczystą...

Uderzającą jest zgoda i jedność, z jaką cała ludność Warszawy, jakby na dane hasło, wzięła udział w tej manifestacyi.

Lecz nie koniec na tem. Około dwunastej w południe depesza, wysłana do wszystkich stacyi drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej przez nieznanego nikomu nadawcę zawezwała zawiadowców stacyi, ich pomocników i wogóle wszystkich urzędników stacyjnych do urządzenia manifestacyi, mającej na celu jedynie wykazanie, że ludność nasza chce być lojalną i nowemu władcy może być wierną i życzliwą, jeżeli on choć w części spełni to, czego się po nim spodziewają.

Doniosłe także znaczenie miało zachowanie się publiczności w teatrach, a zwłaszcza w Wielkim, gdzie, jakby to było umówione, panie pojawiły się w toaletach balowych, a panowie we frakach. Kiedy zaś muzyka zagrała „Boże, caria chrani!“ i wszyscy z miejsc powstali, wtedy po skończeniu hymnu zaczęto bić gromkie brawa, wołano „Hura!“ i zmuszono orkiestrę, by hymn ten powtórzyła. Tego dawniej nigdy nie bywało.

A teraz szukajmy przyczyn tego, co się obecnie dzieje. Oto głównymi motywami są: ufność i nadzieje, że nowy car ma dobre intencye i chce w stosunku do ludności polskiej kierować się względną przynajmniej sprawiedliwością, a obok tego dokonane fakta: dymisya Hurki, oraz zapowiedź, że sprawy duchowieństwa katolickiego nie będą nadal zależały od samowoli jenerał-gubernatora, który dotychczas, wkraczając w atrybucye ministra spraw wewnętrznych, nieraz popełniał grube nietaktowności i prześladował Kościół katolicki na własną rękę. Jestto — jak dla nas — zawsze postęp ku lepszemu.

Żaden jeszcze minster tak się nie wyraził o własnem stronnictwie, jak lord Rosebery w swej ostatniej mowie, wygłoszonej w Davenporcie. Po prostu domyślić się niepodobna, dlaczego naczelnik gabinetu wystawił tak pogardliwy atestat stronnictwu, na którem się opiera. Rzekł bowiem: „Kogo mamy przeciwko sobie? Prawie wszystkich majętnych ludzi, prawie całą prasę, prawie każdą prowincyonalną wielkość, prawie wszystką inteligencyę. Doprawdy, czasami wątpię, ażali w naszem liberalnem stronnictwie jest choć jeden, który potrafi przeczytać dwusylabowy wyraz“.

Czem wytłómaczyć taką impertynencyę? Lord Rosebery rozbierał w tej mowie przyczyny nowej przegranej liberałów w mieście Brigg, gdzie podczas wyborów uzupełniających konserwatyści wydarli im mandat. Od pewnego czasu stale podczas takich wyborów upadają kandydaci rządowego stronnictwa, w skutek czego ono, liczące na początku kadencyi tylko 40 głosów większości, ma teraz tę większość zredukowaną prawie do połowy, a zapowiadają znawcy stosunków angielskich, że w styczniu stracą liberałowie jeszcze kilka mandatów i gdy w lutym parlament się zbierze, większość może się liczebnie zrówna z mniejszością. Taka perspektywa i ciągłe straty, ciągłe przegrane w polityce zagranicznej i wewnętrznej mogły lorda Rosebery'ego tak zdenerwować i rozgoryczyć, że jak zwykle tacy chorzy, ma zapewne upodobanie w robieniu przykrości tym, którzy przy nim pozostali. Lecz nie darowała mu prasa angielska tej niebywałej impertynencyi, odpłaciła mu się z lichwą, co w Anglii jest wypadkiem równie niebywałym, bo tam dziennikarstwo słynie z przyzwoitości. Dobił zaś go naczelnik opozycyi w izbie gmin, p. Chamberlain artykułem w *Timesie*, gdzie pisze: „Któryż szef gabinetu dał swemu stronnictwu tak upokarzające świadectwo? Który wódz obozu tak go podeptał? Lecz jeśli szanowny lord zna swych przyjaciół, to jakiem czołem śmie on myśleć o druzgotaniu angielskiej konstytucyi z pomocą takich analfabetycznych obszarpańców (sansculottów)? A jednak taką hołotą, za jaką ma je lord Rosebery, stronnictwo liberalne nie jest. Dopiero jeśli liberałom podoba się zrobiona im impertynencya, można będzie powiedzieć, że warci oni swego dowódcy. Co do mnie, inne mam wyobrażenie o naszych przeciwnikach politycznych, a o samym wielce czcigodnym lordzie mniemam, iż on nie jest żadnym mężem, żadną indywidualnością. Jest on raczej czemś w rodzaju politycznej spółki na akcyach z ograniczoną poręką“.

To określenie moralnej osoby lorda Rosebery'ego może jest trafne, bo on rzeczywiście stosuje swe poglądy do swoich słuchaczy i wszystkim wszystko przyrzeka, popadając przez to co chwila w komiczne sprzeczności. Ale jeśli to określenie m o ż e jest trafne, to z p e w n o ś c i ą jest bardzo pogardliwe. Tak się nie mówi o przeciwniku politycznym; tak można wyrazić się chyba tylko o człowieku bez moralnych zasad. Widocznie tedy reputacya lorda Rosebery'ego, jako polityka, bardzo podupadła w Anglii, jeśli bez wywołania skandalu można się o nim wyrażać w ten sposób.

Jakoż, w obozie liberalnym uważają go za główną przyczynę upadania stronnictwa i coraz usilniej nalegają na niego, aby się usunął, zdając ster w ręce drugiego wodza liberałów, p. Harcourta, który jest teraz ministrem skarbu, ale się w niczem nie solidaryzuje z żadnym ze swych kolegów i na posiedzeniach gabinetowych, gdy nie ma mowy o finansach, milczy jak zaklęty. Na jednem z ostatnich posiedzeń omawiano projekt reformy izby lordów, — koncept, z którym rząd zamierza wystąpić przed izbą gmin, ale koncept niedorzeczny, bo żadna taka reforma nie jest możliwa bez zezwolenia lordów. Chcąc rzecz traktować poważnie, trzeba przeprowadzić projekt reformy pierwej przez izbę panów, a potem dopiero wnieść go do izby gmin, nie zaś odwrotnie, — chyba, że się chce tylko kłócić te dwie izby i podtrzymywać w kraju rozdrażnienie. Otóż na owem posiedzeniu gabinetowem okazało się, że prawie każdy minister chciałby czego innego. Lord Kimberley, który zarządza sprawami zagranicznemi, zaproponował małą zmianę, mianowicie, aby obok dziedzicznych członków izby panów, zasiadali także dożywotni, mianowani przez koronę. Lord Rosebery chciałby w tej izbie widzieć samych jeno dożywotnich i mianowanych. Któryś inny minister przystał na dożywotnich, lecz wybieralnych, jak do izby gmin; jeszcze inny zaproponował czasowych, wybieranych na jedną kadencyę. Wreszcie Asquith, minister spraw wewnętrznych, oświadczył, że zupełnie dość jednej izby gmin, a lordowska powinna całkiem zniknąć. Podczas tej długiej dyskusyi Harcourt milczał, a gdy w końcu wprost się do niego zwrócono z zapytaniem, co myśli, odrzekł, że o głupstwach wcale nie myśli, poczem wstał i wyszedł. Powstała z tego pogłoska, że ten jedyny rzeczywisty mąż stanu w gabinecie postanowił ustąpić, a że zarazem jest on w izbie gmin wodzem i mówcą większości, więc jego zerwanie z gabinetem byłoby ostatnią klęską rządu i jego upadkiem. Oczywiście, stronnictwo liberalne przez samo samozachowawcze uczucie nie chce takiego końca i dlatego nalega na lorda Rosebery'ego, aby ustąpił miejsca Harcourtowi dopóki jeszcze czas. Przewidują tedy w Anglii, że w lutym stanie przed parlamentem jakiś inny gabinet — lecz jaki? — w tem największa trudność. Gladstoniści tyle poczynili lekkomyślnych przyrzeczeń na prawo i na lewo, radykałom, socyalistom, dyssydentom religijnym, armii zbawienia, szynkarzom, górnikom itd., że z tego chaosu sprzecznych obiecanek wyjść niepodobna. Żaden poważny polityk który nie chce zamykać sobie karyery, nie przyjmie takiego inwentarza. Pozostaje tedy albo się wyprzeć tak zwanego „new-kastelskiego programu“, zawierającego wszystkie te obiecanki, i stanąć na dawnym gruncie wighowskim, albo brnąć do końca, to znaczy do przegranej podczas ogólnych wyborów. Lecz wyprzeć się programu, w imię którego stworzyło się tyle niesnasek, niełatwo dla ułomnych ludzi, zwłaszcza że im nikt nie buduje złotego mostu. I oto obok pogłoski o rychłej zmianie gabinetu powstała druga, wedle której rząd Rosebery'ego wytrwa do ostateczności, potem izbę gmin rozwiąże i „odwoła się do narodu“, to znaczy zarządzi wybory do nowej izby. Przytem najpewniej zostanie w mniejszości — i to będzie dla niego i dla programu new-kastelskiego honorowe wyjście, raczej: honorowy upadek.

W sprawie ormiańskiej nastąpił zwrot bardzo pomyślny. Jak wiadomo, Anglia zaproponowała w swej nocie, wystosowanej do mocarstw, aby konsulowie rezydujący w Erzerumie (a rezydują tam jeno: rosyjski, francuski i angielski) przeprowadzili śledztwo w Bitlisie. Ponieważ jednak byłoby obraźliwe dla Turcyi, więc mocarstwa nie zgodziły się na to. Tymczasem teraz sam sułtan uprzejmie zaprosił rządy tych trzech mocarstw, aby przedstawicieli swoich delegowały do śledczej komisyi wysyłanej z Konstantynopola. Na to nastąpiła zgoda i wyjazd konsulów rosyjskiego, angielskiego i francuskiego jest już rzeczą postanowioną. W ten sposób Porta okazała, że bynajmniej nie solidaryzuje się z nadużyciami, jakie mogli popełnić jej urzędnicy w Armenii. Lecz sułtan poszedł jeszcze dalej: polecił wystosować do mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim listy zapraszające do stałej przez specyalnych delegatów kontroli nad reformami, które w myśl uchwał berlińskiego traktatu postanowił przeprowadzić w ciągu lat pięciu we wszystkich okolicach, zamieszkałych przez Ormian, dla których w ten sposób sytuacya ułożyła się nadzwyczaj pomyślnie. Są oni rozumni i roztropni, posiadają znakomity zmysł polityczny, więc niezawodnie potrafią mądrze skorzystać z dobrej sposobności. Już teraz w dziennikach ich, wydawanych w Egipcie, Persyi i na Kaukazie, pojawiły się gorące wezwania do ormiańskich komitetów emigracyjnych w Atenach i Londynie, aby szowinistycznemi manifestacyami nie zrażały sułtana.

Na nieszczęście jednak szowiniści wszystkich krajów i narodów mają odrębną logikę, która każe im wierzyć w skuteczność tromtadratycznych wybuchów i hałasów. Więc też ormiański komitet w Londynie urządził w zeszły wtorek demonstracyę, wymierzoną przeciwko Turcyi. W tej zabawce wzięli liczny udział liberałowie angielscy, nawet sam Gladstone przysłał list, w którym oznajmił, iż położenie Ormian pod tureckim rządem jest obrazą cywilizacyi, wstydem dla całego świata itd. Jeśli pisząc to, przypomniał sobie „wielki starzec“, iż on-to właśnie stał u steru w r. 1880, kiedy Anglia dla przypodobania się Rosyi odwołała z Armenii przedstawicieli swoich, mających przypilnować reform, to musiał się zarumienić po białka oczu. Po co to wstydzić cały świat, kiedy winnych trzeba szukać koło siebie! Anglicy dziś są ormianofilami, bo tak im z polityki względem Rosyi i Turcyi wypada. Praktyczni Ormianie powinni wyciągnąć z tego wszystko, co się da na korzyść ich sprawy, ale bezwzględnie nie polegać na angielskich uczuciach, bo są zawodne.

Z Bułgaryi piszą: „Kiedy po upadku Stambułowa objawił się w kraju i rządzie dość silny prąd rosyanofilski, usunięto wszystkie paszportowe i policyjno-graniczne przepisy, które przedtem niezmiernie utrudniały Rosyanom podróżowanie po Bułgaryi i pobyt w niej. Można powiedzieć, że za czasów Stambułowa łatwiej było tam spotkać Chińczyka, niż Rosyanina. Lecz Stoiłow to zmienił i oto zaraz rozmnożyli się wędrowni kupcy z Rosyi, handlujący przeważnie obrazami świętych, a także konowałowie i felczerzy. Oczywiście uwijali się oni głównie po wioskach, co się tłómaczyło sposobem ich zarobkowania. W ostatnich jednak czasach rząd Stoiłowa począł podejrzywać autentyczność tych przekupniów i felczerów, jął się im przyglądać, śledzić ich ruchy i właśnie teraz rozesłał do prefektów okólnik, w którym zawiadamia, iż między tymi wędrownymi Rosyanami są przebrani oficerowie jeneralnego sztabu, nierzadko pułkownicy, a zatem prefekci i inni urzędnicy nie powinni spuszczać ich z oczu i o każdej podejrzanej osobistości natychmiast donosić rządowi“.

Piszą nam z Wiednia, 20 grudnia:

Izba poseiska dziś skończy rozprawy nad ustawą o spoczynku niedzielnym, która, jak wczoraj oświadczył minister hr. Wurmbrand, będzie dla ludności najpiękniejszym podarunkiem na gwiazdkę. Dyskusya nad tą ustawą odbyła się dotąd w sposób spokojny. Jedynie znany poseł tyrolski Zallinger, który już za czasów Taaffego walczył z swymi konserwatywnymi kolegami z Tyrolu i teraz także jako „dziki“ chętnie występuje tak przeciwko koalicyi w ogóle, jako też w szczególności przeciwko klubowi hr. Hohenwarta, skorzystał z wczorajszej dyskusyi, aby wygłosić filipikę przeciwko ministrowi Madeyskiemu z powodu odpowiedzi tegoż na mowę ks. Scheichera. Ktokolwiek zadał sobie pracę odczytać mowę jego w protokole stenograficznym, musi uznać, że wymagała ona konieczne odpowiedzi, co uznają też najgorliwsze organa katolickie, jak np. *Grazer Volksblatt*.

Jeżeli trzeba było przedłużyć tegoroczną sesyę o kilka dni, wina spada wyłącznie na obstrukcyonistów skrajnych, którzy w ubiegłych 2 miesiącach nieustannymi wnioskami naglącymi i interpelacyami, nie licząc obstrukcyjnych mów czeskich i niemieckich, zmarnowali niemal połowę czasu, wyznaczonego pracom parlamentu. Jeżeli potem z tych samych kół odzywają się głosy, nibyto ubolewające nad wrzekomą jałowością parlamentu, to mimowolnie przypominają się nam *Gracchi de seditione quaerentes*. W poważnych parlamentach, jak w angielskim, opozycya od czasu do czasu, zwłaszcza gdy się zdaje, że się większość zachwiała, porusza kwestyę zaufania, potem powraca do pracy. Tutaj wszczyna pustą walkę na każdem posiedzeniu, chociaż nie posiada najmniejszej nadziei uzyskania większości. A nawet nie zawsze łatwo rozstrzygnąć, czy tym

---

5)

STAŚ

Opowiadanie

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Od chwili oddalenia Przemysława stracił był wszelką pewność siebie. Umysł jego dziecinny, trwożliwy, bezsilny, potrzebował podpory; pod działaniem obmyślanych przez kogoś argumentów upajał się, roznamiętniał się niemi; do utworzonych już teoryj gotów był dodawać waryanty, uzupełniać, doprowadzać do przesady podszepnięte mu zdanie, ale zostawiony sam sobie chwiał się, wątpił, drżał. Za swojem przybyciem do domu, pod wpływem otoczenia rodzinnego, wyrzucił był prędko złe w umyśle zakorzenione filozoficzne teorye; nie był on wówczas niczem jeszcze związany, a sama niedostępność nowych jego zasad dla ludzi, z którymi obcował, uwalniała go od trudu głośnego ich wyznawania; łatwo więc mu przyszło o nich zapomnieć. Dopiero przybycie Przemysława znowu ku nim myśl jego skierowało. Teraz wszakże, pomimo oddalenia kolegi, trudno mu już było się wrócić. W uszach jego brzmiały rozmaite śmiałe wykrzykniki i zdania przyjaciela, w pamięci tkwiły własne rozwinięcia podanych tematów; wiara chociaż niezupełnie wyrzucona z serca zachwiana jednak była do podstaw. Przytem między nim a matką stanął mur niewidzialny, ale nie do przebycia. Raz nie posłuchawszy pierwszego natchnienia, które mu ją przeprosić nakazywało, teraz nie był w stanie przełamać fałszywego wstydu. Ona bała się go rozdrażnić i wywołać nowe wymówki, milczała więc, a on zostawiał rzeczy jak były, nie czując w sobie siły do naprawienia złego. Dopiero na odjezdnem Stasia uściskali się po dawnemu, ale to było w chwili gdy chłopiec miał już jednę nogę na stopniu od wózka, nie doszło więc między nimi do żadnych wyjaśnień.

Uścisk ten został matce na osłodę i pociechę dni następnych. Mówiła też sobie: powróci do mnie i on i jego serce, i wiara odezwie się w duszy... Proboszcz zna dobrze świat i ludzi, a przecie zapewnia, że tak się stanie. Powróci takim, jakim był dawniej, byle tylko był zdrów... tyle wypadków przytrafia się ludziom... i młodym i starym... i dzieciom!

IV.

Staś tymczasem wstąpiwszy do klasy przedostatniej, uczuł się już człowiekiem skończonym. Został on przypuszczonym do kółka starszych kolegów, gdzie go traktowano na stopie równości i wraz z nim przerabiano społeczeństwo na swój sposób. Przy tak ważnej ogólnej sprawie nie było czasu na naukę szkolną. Cóż zresztą warta była ta nauka? Wszak Dalidębski w jednym z ostatnich numerów „Na czasie“ wyraźnie oświadczył, że studya klasyczne zakuwają tylko głowę a żadną nauką nie są, że należałoby na stosie spalić wszystkich Cyceronów i Wirgiliuszów, a przed młodzieżą otworzyć nareszcie „księgę natury“. Co za rozkosz wyczytać coś podobnego! Oddawało się więc przysługę ludzkości, rzucając w kąt gramatykę łacińską i grecką. Czyniono też to tak ochotnie i sumiennie!

Staś, niegdyś pierwszy uczeń, począł otrzymywać coraz gorsze stopnie z języków umarłych. Było mu boleśnie zasługiwać na naganę, ale Przemysław tłumaczył mu, że to było prawie odznaczeniem się.

— Co ci tam przyjdzie z czytania tych wszystkich głupców, co pisali brednie temu dwa tysiące lat. Dla nas jest „księga natury!“ Czytaj Darwina, Häckla...

Staś zabierał się do tego czytania, ale umysł jego nieprzygotowany, niewyrobiony, przywykły do rutyny szkolnej i szkolnego przymusu nie był w stanie pracować na własną rękę. Chłopak ziewał nad zalecanemi sobie książkami lub czytał nie rozumiejąc. W klasie tłumił wstyd i zmięszanie, przybierając pozory dumnego aroganta, chełpiącego się z tego, że się uczyć przestał. Pytany przez profesora wstawał i ze zmarszczonem czołem, z podniesioną głową odpowiadał: „Nie jestem przygotowany!“

Ten ton wyzywający był przybrany i nieszczery. W głębi duszy Staś był bardzo nieszczęśiwy. Wróciwszy z klas całemi godzinami chodził po izdebce, którą zajmował, z rozpaloną głową, jak człowiek, który się zabłąkał i drogi znaleźć nie może. Wziąć się napowrót do nauki szkolnej było mu trudno; zresztą okryłby się śmiesznością, to była rzecz jasna. W kółku przyjaciół uchodził on za odważnego reformatora, Przemysław za przykład innym go stawiał.

— Ja sam nie mogę poświęcić się dla sprawy, — mówił ten ostatni — muszę chcąc nie chcąc uczyć się umarłych i nie umarłych języków, bo żyję z korepetycyj; inaczej żaden z profesorów nie rekomendowałby mnie jako korepetytora. Ale ty! Masz utrzymanie i możesz pracować nad czem ci się podoba. Buckle żadnych szkół nie kończył, od lat czternastu kształcił się sam, a przecież między uczonymi w pierwszym rzędzie się znajduje. Badaj „księgę natury“, mówię ci to zawsze.

Gdy Staś znajdował się w ruchliwem i hałaśliwem gronie młodych reformatorów, upajał się słowami towarzyszy i słowem własnem. Śmiałe teorye szły mu do głowy jak wino, hypotezy stawały się pewnikami, czuł się wyraźnie stworzeniem przerobionem z monady, był pewien, że niezbadane jeszcze wnętrze Afryki zawiera owe stworzenia połowiczne, które już małpą być przestały a nie stały się jeszcze człowiekiem.

— Tem stworzeniem przechodniem u nas jest ksiądz!

Ten koncept Przemysława wywołał śmiech i radość ogólną.

— Brawo Przemysław! — wołano — to ci się udało! Prawda, nie trzeba szukać wnętrza Afryki!

Stasiowi w tej chwili stanęła w oczach postać staruszka, który go czytać uczył trzymając na kolanach. Odpędził widzenie jakimś nowym konceptem, zagłuszył wyrzut sumienia śmiechem i deklamacyą zastosowanych do okoliczności wierszy.

— Powiadam wam, — ozwał się Przemysław, — że gdym poznał Stasia, dziwnem on był stworzeniem. Była to świętobliwość żyjąca, istny braciszek zakonny! Tylko na zapadłej prowincyi lęgną się jeszcze takie robaki. Com ja się nad nim napracował nim mu bielmo z oczu zdjąłem! Napocząłem go już dobrze tu w Warszawie, wszakże dopiero na wsi zrobiłem z niego co się zowie postępowca.

— Dobry z ciebie operator, znamy cię! — ozwał się któryś z kolegów, umiesz bielmo zdejmować. Czasem skaleczysz i oko, ale to dla idei! Adolfek Waceński to twój wychowanek także, prawda? Jest bez nadziei. Doktór szpitalny mówił mi, że nie ma w nim sił na pokonanie choroby, że je zmarnował w rozpuście.

— Ba! — rzekł Przemysław — cóż na to poradzić? ja nigdy nie żałuję nikogo...

— Prócz siebie...

— A no, tak! Jak jeden z drogi uprzątniętym zostaje, jest więcej miejsca dla drugich, i basta!

To mówiąc, Przemysław rozparł się na stole, jak gdyby owo opróżnione miejsce zajmował.

— Kto upada, widać upaść był powinien, — ciągnął dalej — potrzebny był do wypełnienia rubryk statystycznych. Liczby w nich odnawiają się wytrwale. Wiecie, co o tem Buckle pisze?

— Jabym zawsze wolał, żeby kto inny jak Adolfek statystyce dogodził. Szkoda chłopca... dobry był z niego kolega... zmarnował się... ojciec jego tu przyjechał, stary płakał jak dziecko...

— Baba! — rzekł Przemysław z pogardą.

— Adolfek mu powiedział, że teraz gorzko żałuje, iż jego rad nie słuchał.

— Głupiec!

— No, nie można się dziwić... gdyby był żył porządnie, nie byłby teraz w szpitalu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

panom więcej chodzi o to, aby wyrządzić psotę większości i gabinetowi, albo też, aby zabawić arbitrów na jaskółce parlamentu? Tą drogą jeszcze żadna opozycya parlamentarna nie dopięła celu.

Korespondencye.

Wiedeń 19 grudnia.

Wczoraj ukonstytuowało się tu „austryacko-węgierskie towarzystwo kolonizacyjne“; liczyć może ono na pewne poparcie ze strony państwa, zwłaszcza, że do towarzystwa należy kilka wybitnych osobistości, jak książę Wrede, baron Toullon-Norbeck, poseł (rezydent-minister) peruański Matzenauer i inni. Towarzystwo nie ma zamiaru popierać emigracyi, ale zaopiekować się emigrantami, uwolnić ich od wyzysku ajentów, zapewnić im pomoc austro-węgierskich konsulów i zastępców dyplomatycznych i wedle możności gromadzić ich w wspólnych koloniach austro-węgierskich, w którym to celu zakupywać się ma obszary ziemi w Ameryce. Poseł Wielowiejski słusznie podnosił, że „tysiące kolonistów pospieszyłoby pod chorągiew swego państwa“, gdyby im państwo swej opieki i pomocy użyczyło. Ale p. Wielowiejski myśli zapewnie o koloniach prywatnych. Nie można marzyć o zakładaniu kolonii z charakterem państwowym w Ameryce. Koloniści austryaccy, francuscy, czy angielscy, podlegać muszą tamtejszym ustawom. Ameryka nie jest już częścią ziemi, na której państwa europejskie zakładać mogą w jakiejkolwiek formie kolonie lub filie. Jeśli się coś w rozkładzie państw tam zmieni, to tylko wskutek starcia i zrównoważenia sił wśród samych owych państw mieszkańców, nie wskutek wmięszania się jakiegoś rządu europejskiego, przeciw któremu cała Ameryka wierna hasłu „Ameryka dla Amerykanów“, podniesionemu przez Monroego, prezydenta Stanów Zjednoczonych w roku 1817, zbrojnieby się podniosła. Ale kolonie prywatne mogą także oddać wielkie usługi państwu. Emigracyi zwalczyć nie podobna zakazami i aresztami, nakładanemi na wychodźców; nieprawdą też jest, że emigracya wyludnia kraje, wyludnia je tylko nędza, brak zarobku i system despotyczny rządów. Anglia najlepszym jest przykładem, jak kraj rozwijać się może przy emigracyi najsilniejszej nawet. Kraje, które gwałtem swoich mieszkańców przytrzymują, stwarzają większą śmiertelność, a tem samem nędzę. Im więcej bowiem ludzi umiera, tem więcej kosztów łożonych na ich wychowanie ginie marnie. System taki rządzenia popiera jedną tylko produkcyę: trumien — i jeden tylko zawód: grabarzy.

Polski zwłaszcza żywioł, który tylko kolonizacyą wzrósł, który w jedenastym wieku dotarł już do Dniepru, a potem w ciągu stuleci o dwa morza się oparł, wcale nie ma powodu obawiania się emigracyi. Przytłumiona emigracya zamorska zmienia tylko formę i sprowadza o wiele szkodliwsze skutki dla społeczeństwa, zmieniwszy się na wędrówki do Saksonii, nad Ren, do Westfalii. W Austryi prąd wychodźczy polski, wstrzymany na granicy, będzie się kierował tam, gdzie polityczne władze nie mają prawa robić mu trudności: do Wiednia, za Karpaty do Budapesztu i t. d. — Otóż bardzo byłoby wskazanem, aby w kraju naszym na nowe „austro-węgierskie towarzystwo kolonizacyjne“ zwrócono jak najpilniejszą uwagę, aby poważne obywatelstwo, wstępując do towarzystwa, zapewniło sobie w niem odpowiedni wpływ i głos.

O drugiem jeszcze towarzystwie, które tu ma powstać, wspomnieć wypada. Koło mężów bardzo poważnych i najwyższe zajmujących stanowiska, (np. arcybiskup Aidyn, Jego Eksc. radzca tajny Arneth, hr. Coronini, bar. Gautsch, burmistrz Grübl, hr. Lanckoroński i wielu innych posłów, mężów stanu, profesorów wszechnic), rozesłało odezwę, w której żądają stworzenia towarzystwa dla austryackiego ludoznawstwa. Stroje, pieśni, zwyczaje, obrzędy ludowe, tak piękne nieraz w swej prostocie, zacierają się z dniem każdym więcej; wpływ miast wdziera się w zacisza Alp i gór czeskich; jeśli nie uratuje się żywych dziś jeszcze dokumentów życia ludowego, to zginą one niepowrotnie. W Wiedniu stanąć ma muzeum etnograficzne specyalnie poświęcone zbiorom ze wszystkich stron monarchii, a illustrujące życie każdego szczepu w strojach, sprzętach, narzędziach, broni, instrumentach muzykalnych w wydaniach pieśni, klechd, przypowieści. 20 bm. odbędzie się pierwsze zgromadzenie założycieli tego towarzystwa.

O monopolu wódczanym.

II.

W dalszym ciągu pisze p. Leopold Baczewski co następuje:

Przechodzę z kolei do ocenienia interesów kraju wobec monopolu wódczanego. Minister finansów zapowiedział, że pewna część dochodu z monopolu wódczanego przekazaną zostanie krajom. Tym przyrzeczeniem pozyskał pan minister sympatyę posłów owych krajów, które do tej pory wódczanego dodatku krajowego u siebie nie zaprowadziły — są to kraje mało wódki konsumujące i te ni ztąd ni zowąd z kasy rządowej otrzymają prezent w postaci pewnego rocznego dochodu. Rzecz inna z tymi krajami, które już krajowy dodatek od wódki wprowadziły u siebie. Te muszą otrzymać w formie rocznej renty taką kwotę, która równoważyć będzie dotychczas ściągany podatek, a może i większą, bo krajom tym w przyszłości nie będzie dozwolonem nakładać lub zwiększać dodatków krajowych na wódkę, gdyż artykuł monopolowy nie znosi innego opodatkowania i cena monopolowa powinna być w danych warunkach ekonomicznych ostatecznym wyrazem najwyższego możliwego obciążenia dotyczącego artykułu monopolowego.

Na tym punkcie Galicya zajmuje pierwszorzędne a zupełnie odrębne stanowisko, jak inne kraje koronne, bo sama Galicya konsumuje prawie trzecią część wódki wypalonej w Cislitawii, tj. przeszło 300.000 hektolitrów rocznie. A powtóre istnieją w kraju naszym stosunki propinacyjne, których gdzieindziej nie ma. Bezsprzecznie Galicya zapłaciłaby lwią część zwiększonych dochodów przez monopol wódczany, bo jedną trzecią zwyżki. Godzi się tedy, by kraj coś zyskał także w stosunku do ofiar, które ponieść musi. Gdyby stosunki u nas były tak proste, jak w innych krajach koronnych, to rzecz przedstawiałaby co najwyżej zadanie cyfrowe, do którego klucz łatwoby się dał znaleźć. Rzecz ma się jednak inaczej i trudność w tem tkwi, że u nas wódka jest już tak obciążoną, że cena monopolowa, choćby nader wysoka, nie wiele przewyższyć może cenę teraźniejszą. My w Galicyi posiadamy już monopol wódczany *de facto*, a imię jego jest propinacya. Wartość tego monopolu da się łatwo oznaczyć, jeśli weźmiemy za podstawę obliczeń dochód, jaki fundusz propinacyjny za wydzierżawienie propinacyi pobiera, a oprócz tego to co pobierają miasta, wreszcie dodatek krajowy w kwocie 3 do 4 złr. od każdego hektolitra spirytusu.

Polityka finansowa kraju idzie w tym słusznym kierunku, ażeby po roku 1910 t. j. po zniesieniu prawa propinacyi dochód z tego byłego prawa nie znikł, lecz owszem w postaci dodatku krajowego spłynął do kasy krajowej, czyli innemi słowy: dochód z dodatku krajowego, istniejącego w r. 1910, zwiększy się w r. 1911 o tę kwotę, jaką w r. 1910 pobrał istniejący jeszcze wówczas fundusz propinacyjny z tytułu zadzierżawiania dopiero co zgasłego prawa. Tej sperandy tak znacznego zwiększenia swych dochodów bez pewnego równoważnego wynagrodzenia kraj zrzec się nie może, a przecież byłoby to najgorszą polityką finansową nie wyzyskać na rzecz kraju istniejącej siły podatkowej pośredniej tj. czynszu propinacyjnego, od wieków przez ludność płaconego na rzecz osób trzecich. Prócz tego dochód z prawa propinacyi jest od samego początku tak znaczny, że nietylko pokrywa zobowiązania dyrekcyi funduszu propinacyjnego wobec właścicieli listów dłużnych, lecz przewyższa je, a nadwyżkę tę kapitalizowaną do r. 1910, cenią powszechnie na 20 milionów zł., która to kwota w r. 1910 do kasy krajowej wpłynąć powinna.

Wobec monopolu, który ma być zaprowadzony i spodziewanego zmniejszenia się konsumcyi zachodzi pytanie, czy dochód dyrekcyi propinacyjnej nie zmniejszy się? Ludzie fachowi twierdzą, że strata w dochodzie będzie znaczną i nieuniknioną, a wszelki zanik w dochodach funduszu propinacyjnego jest całkiem naturalnie stratą dla kraju.

Prócz tego nie poruszano tej kwestyi, o której się słyszy obecnie ciągle, a mianowicie, co się stanie z tymi dzierżawcami, którzy posiadają długoletnie kontrakty, a między nimi jest wielu w posiadaniu kontraktów po r. 1910?

Dzierżawcy ci zadzierżawili prawo propinacyi bez zastrzeżeń tj. handel i wyszynk wolnym artykułem handlowym, jakim teraz jest wódka, a w razie monopolizacyi tego artykułu zmienioną zostanie istota, substrat zadzierżawiony, i zachodzi pytanie, czy i o ile dzierżawcy zgodzą się na dotrzymanie kontraktu, względnie czy zgodzą się na opłacanie czynszu dzierżawnego w zakontraktowanej wysokości, a wreszcie czy nie będą żądać dotrzymania kontraktu na tych samych premisach, na jakich zawartym został? Lub jeśli dyrekcya funduszu propinacyjnego dotrzymać tych warunków, wobec monopolu w życie wejść mającego, nie zdoła, czy nie zażądają odszkodowania? Bądź co bądź, są to prawa, kontraktowo nabyte, z któremi ustawa o monopolizacyi wódki liczyć się musi.

W każdym wypadku, w jakikolwiek sposób kwestya monopolu rozwiązaną zostanie — ani kraj, ani fundusz propinacyjny dodatniego rachunku nie znajdą, co więcej poniosą ofiary, i to znaczne, gdyż zwyżka w dochodach z monopolu rezultować mająca — jest sama przez się ani zgóry obliczyć się nie dająca, ani w ogóle wobec zmniejszenia się konsumcyi pewną. Zaś żądania Galicyi dadzą się zestawić pozytywnie cyfrowo na podstawie istniejących faktów, a cyfry te będą bardzo znaczne i wątpić należy, czy z nadwyżki dochodów państwowych, po zaprowadzeniu monopolu, całkowicie pokrytemi zostaną.

Handel i spekulacya wódką z wejściem w życie monopolu wódczanego ustają i oświadczył pan minister finansów, że właśnie zamiarem rządu jest zagarnąć zysk, który leży między producentem i szynkarzem i twierdzi rząd, że zysk ten jest bardzo znacznym.

Co do wysokości tego zysku, to śmiem twiedzić, że on, o ile handel surowym produktem weźmiemy pod rozwagę, 1 zł. od 1 hklt. nie przenosi. Rozumiem tu zysk kupca zakupującego surówkę u gorzelnika w wielkich partyach, a oddającego ją w mniejszych partyach, jednak nie mniejszych jak pół hektl. szynkarzowi.

Rzecz jest inna, czy kupiec ten nie jest zarazem spekulantem i zakupiwszy z góry na termina wódkę u producenta w spekulacyi zarabia — zwyżka kursu giełdowego ustępuje zniżce i na odwrót i od tego zależy zysk lub strata w spekulacyi — tak dobrze jak dziś spekulant zarabia, jutro traci — a czy efekt ostateczny jego interesów będzie dodatni czy ujemny, to fakt ten zależy od sprytu, znajomości stosunków na targach krajowych i zagranicznych, a przedewszystkiem od trzech rzeczy: od szczęścia, raz jeszcze od szczęścia i nakoniec znów od szczęścia.

Cena, jaką liczy kupiec, da się określić w sposób następujący: Cena dnia *plus* 1 zł. zarobku co najwyżej od hektolitra wódki. Jeśli odbiorca płaci gotówką, cena powyższa jest prawie zawsze w ten sposób stawianą — jeśli do tego odbiorca większą partyę za gotówkę kupuje, to konkurencya stara się o to, by zarobek nie wynosił całego guldena, lecz tylko 75 lub 50 ct.

Skoro odbiorca żąda u kupca kredytu, to cena podnosi się w miarę zamożności, punktualności i solidności odbiorcy, w większej lub mniejszej mierze. W tych wypadkach trudno orzec coś stanowczego o zysku kupca, gdyż zależy on od zbyt wielu okoliczności — a jeden wypadek sprzedaży różni się nieraz bardzo znacznie od drugiego.

Ponieważ cały kontyngent wynosi około miliona hektolitrów, to nie sądzę, bym się mylił, przyjąwszy kwotę 750.000 zł. jako zysk cały, który kupcy austryaccy zarabiają z wyłączeniem spekulacyi i odszkodowania za udzielanie kredytu. A że rząd spekulować nie będzie, a i kredytowe operacye nie będą leżały w zakresie ustawy monopolowej, przeto zysk ten 750.000 zł. co najwyżej może wpłynąć do kas rządowych — kwota ta jest bardzo niewielką w porównaniu do enuncyacyi pana ministra, co do wysokości spodziewanego dochodu na tym punkcie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 grudnia.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, odpowiedział na interpelacyę p. r. Niemczynowskiego w sprawie dramatu Karola Brzozowskiego pod tyt. „Oblężenie miasta Lwowa“, który według uchwały Reprezentacyi miejskiej, miał być co roku w październiku raz przedstawiony, a bilety na to przedstawienie miały być zakupywane przez Radę miejską i bezpłatnie rozdzielane. Owóż p. prezydent oświadczył, iż w roku 1891 wystosował w tej sprawie do ówczesnej dyrekcyi teatru odpowiednie pismo, ale niestety pozostało ono bez odpowiedzi. W tych dniach wysłał p. prezydent nowy urgens do dyrekcyi teatru.

Radzca magistratu p. Lukas odczytał obszerną petycyę socyalistycznego Towarzystwa politycznego „Proletaryat“, domagającą się, aby Rada zmieniła regulamin wyborczy w duchu prawa powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania dla wszystkich dorosłych mieszkańców gminy, mężczyzn, czci nieposzlakowanej, od roku w gminie zamieszkałych, Nadto domagają się petenci, aby Rada dla owej zmiany uzyskała przyzwolenie Sejmu.

Rada uchwaliła petycyę tę odesłać do komisyi, zajmującej się sprawą zmiany statutu i ordynacyi wyborczej dla m. Lwowa.

Następnie odczytał p. radzca Lukas pismo lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności, które uprasza Radę, by poleciła naprawić drogi w ulicach: Zielonej, Snopkowskiej i Leśnej. Drogi te są tak zepsute, iż przejechać przez nie jest prawdziwem niepodobieństwem.

W dalszym ciągu powzięła Rada drugą uchwałę w sprawie zakupna budynków wystawowych, a na wniosek p. prezydenta postanowiła wybrać komisyę, która zakupione przez Radę budynki od dyrekcyi wystawy odbierze, obejmie je w zarząd i poweźmie odpowiednie postanowienia. Do komisyi tej wybrano pp. Cybulskiego, Janowskiego, Gołąba, Kędzierskiego, Ciesielskiego, Szajera i Stroynowskiego.

Następnie wprowadził p. prezydent na porządek dzienny doniosłą i w piśmie naszem kilkakrotnie poruszaną sprawę regulacyi dzielnicy III, przedmieścia Żółkiewskiego i uprosił referenta do przedstawienia wniosków magistratu i sekcyi.

Referent Dr. Maryański w szerokim i wyczerpującym wywodzie zaznaczył na wstępie swego przemówienia, iż już przed kilku laty projekt połączenia w szerokiej esplanadzie placu Gołuchowskich z placem Solskich i demolacyi całej grupy domów oddzielających te dwa place był szeroko omawiany zwłaszcza wówczas, kiedy kolej państwowa nosiła się z myślą pobudowania na placu Solskich dworca osobowego. Gdy następnie zarząd kolei państwowej myśl tę z powodu niezwykłych kosztów zarzucił, zeszła także z porządku dziennego sprawa powyższego projektu. Dopiero w roku bieżącym na skutek gorących petycyi licznego grona mieszkańców dzielnicy III, którzy w swych wywodach wykazywali upośledzenie ich dzielnicy, opracował urząd budowniczy z inicyatywy Dr. Marchwickiego projekt połączenia placu Gołuchowskich przez demolacyę całej grupy domów z dalszemi częściami przedmieścia żółkiewskiego w dwu alternatywach.

Pierwsza alternatywa projektuje demolacyę 21 domów usytuowanych vis à vis placu tego aż do ulicy Słonecznej. Po przeprowadzeniu tej regulacyi powstaną do zabudowania 4 bloki gruntów o przestrzeni przeszło 2200 m. □ Koszt tej regulacyi obliczony na 420.000 zł. a gdy z rozsprzedaży gruntów uzyska się najmniej 250.000 zł. przeto koszt tego projektu wyniósłby 170.000 zł.; atoli te koszta ulegną znacznej obniżce, jeżeli tym gruntom budowlanym przyznane będą ulgi podatkowe dla celów assanacyi.

Druga alternatywa obejmuje projekt jedynie tylko przedłużenia ulicy Karola Ludwika w szerokości 15 metrów przez przebicie realności Lewkowiczów & cons. aż do ulicy Pełtewnej. Koszt tego projektu wynosi 190.000 zł., a po rozsprzedaży nowoutworzonych gruntów 60.000 zł.

Tak przy pierwszej jak drugiej alternatywie zachodzi konieczność wyjednania ustawy względem uwolnienia realności nowobudować się mających od wszelkich podatków państwowych, krajowych i gminnych na lat 30.

Referent na podstawie wniosków sekcyi zalecał przyjęcie pierwszej alternatywy i równocześnie związał z tym wielkim projektem regulacyjnym kupno realności Lewkowiczów na rzecz gminy. Referent zaznaczył, iż kupno to stanowić będzie wstępny krok do przeprowadzenia tej doniosłej akcyi w gospodarstwie miejskiem, wykazał, iż realność ta oszacowana na 120.000 zł., nabytą została przez Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń za 170.000 zł., a obecnie za uczynnem współdziałaniem dr. Marchwickiego odstąpioną będzie gminie za cenę 92.000 zł. Kupno to z należytością przenośną wyniesie 95.000 zł., po potrąceniu 50.000 zł. pożyczki Banku kraj., trzeba dopłacić 45.000 zł. Gmina nie mając funduszów do dyspozycyi, pożyczy tę sumę z funduszu zaopatrzenia (komisya adm.) na 4%, co wyniesie około 2.000 zł. Tymczasem dochód z tych realności brutto 11.000 zł., netto 7.000 zł. pokryje raty od pożyczki 50.000 zł., ale co więcej, gmina będzie miała aż do czasu akcyi regulacyjnej od włożonego kapitału przeszło 10%, zatem kupno to przedstawia bezwzględnie interes korzystny.

Na podstawie tych wywodów referent wnosi przyjąć projekt regulacyjny w I alternatywie, wnieść petycyę o wyjednanie ustawy o uwolnienie nowobudować się mających realności na lat 30 od podatków dla celów asanacyi, a wreszcie zakupno realności Lewkowiczów za sumę 92.000 zł. Wszystkie te wnioski zostały jednomyślnie z uznaniem dla tej szerokiej myśli przyjęte.

W końcu uchwalono basztę saletrzaną na Wałach gubernatorskich zakupić od administracyi wojskowej za 6.000 zł.; dostawę papieru dla magistratu powierzono na lat trzy p. Juliuszowi Reissowi, Stowarzyszeniu opieki nad niemowlętami udzielono nadzwyczajnej subwencyi w kwocie 2.000 zł. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 21 grudnia.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła Adama Bogdaniego z Krakowa do Wadowic, Tadeusza Rychlika z Gorlic do Krakowa.

Obywatelstwo honorowe. Rada m. Żywca w uznaniu znakomitych zasług położonych około uporządkowania i podniesienia miasta nadała obywatelstwo honorowe burmistrzowi Bronisławowi Sądeckiemu i radnemu Zenonowi Dankiewiczowi.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac.: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Hadikfalwie otrzymał ks. Jan Kubassek, prob. w Andrasfalwie. Odznaczony expos. can. ks. Wład. Klecan, prob. w Zubrzy. Jurysdykcyę otrzymał O. Jakób Skałuba T. J. w Czerniowcach. Administratorem w Podhorcach zamianowany ks. Jan Jachimowicz. Konkurs na probostwo w Podhorcach i Płotyczy ogłoszony z terminem do końca stycznia 1895. Przeniesiony ks. Jakób Anklewicz, kooper. z Grzymałowa w tym samym charakterze do Maryampola z siedzibą w Delejowie.

Z Czytelni katolickiej. Jeden z młodszych członków Czytelni p. Kaliszczak miał wczoraj odczyt pt. „Piekło Wergiliusza i Dantego“. Zestawienie tych dwóch genialnych utworów fantazyi ludzkiej było tem wdzięczniejszem zadaniem, że Wergili „Eneidą“ swoją natchnął włoskiego mistrza do stworzenia nieśmiertelnych obrazów życia pozagrobowego, do czego zresztą Dante sam się przyznaje, przyjmując za przewodnika swojej wędrówki ducha Wergiliusza. Wszystko cokolwiek nasuwa się po przeczytaniu opisu piekła jednego i drugiego poety, uwypuklił prelegent w swoim zajmującym i malowniczo napisanym odczycie.

Lichwiarze. Z Bukowska donoszą, iż w tych dniach aresztowano tam Josla Langdama, który trudnił się lichwą. Pożyczał on chłopom okolicznym pieniądze biorąc od nich od 50 do 120 procent. Gdy go aresztowano, wyszło natychmiast na jaw mnóstwo jego lichwiarskich sztuczek. — W Sanoku aresztowano znanego tam właściciela domu zajezdnego Weniga. Uwięziono go z następującego powodu: Listonosz, który przyniósł do niego przed kilku tygodniami gazety, oddając mu je, upuścił na ziemię list z pieniędzmi, w którym znajdowało się 600 zł. Po wyjściu listonosza córka Weniga list ten spostrzegła i oddała go ojcu, lecz on nie zwrócił go poczcie, lecz schował dla siebie. Żandarmeryi, która energiczne rozwinęła śledztwo, udało się wykryć zbrodniarza. Gdy Weniga osadzono w więzieniu, natychmiast wyszło na jaw mnóstwo jego lichwiarskich sztuczek; od niektórych swych dłużników brał on po 150 procent. Śledztwo w toku.

Ze szkoły weterynaryi. Najwyższem postanowieniem z dnia 26 listopada rb. poruczył Cesarz kierownictwo tego zakładu profesorowi drowi J. Szpilmanowi. Wykłady fizyologii i farmakologii w tej szkole objął docent uniwersytetu G. Piotrowski.

Z Glinian nam donoszą: Uczniowie szkoły tkackiej od roku uprzyjemniają nam wieczorne chwile przedstawieniami amatorskiemi. Między innemi sześć razy przedstawili „Kościuszko pod Racławicami“ w kostyumach wypożyczonych przez Dyrekcyę teatralną hr. Skarbka we Lwowie. Dnia 16 t. m. odbył się wieczorek muzyczno-wokalny na rzecz młodzieży. Urozmaicony program ściągnął liczną publiczność. Za uzyskany czysty dochód w kwocie 52 złr., złożony na moje ręce, nakupiono obuwia i ciepłej odzieży. Obecnie przygotowują się młodzi artyści do przedstawienia „Emigracyi chłopskiej“, będącej na czasie, z powodu wychodźtwa gromadnego tutejszych mieszkańców do Brazylii. Panie zaś tutejsze zamierzają utworzyć Stowarzyszenie rozdawnictwa odzieży dla ubogich.

Ks. Jan Turczański

Lichwiarze berlińscy. Wyrok w sprawie szajki lichwiarzy zapadł wczoraj w Berlinie. Pomimo wielkich wysiłków obrony o uzyskanie dla oskarżonych okoliczności łagodzących, mianowicie adwokata Friedmanna, który o swoim kliencie Treuherzu wyrażał się jako o „fijołku w zaciszu kwitnącym“, trybunał wydał, zgodnie z wnioskiem prokuratora, wyrok bardzo surowy, skazujący Treuherza na trzy lata więzienia, 4500 marek grzywny i utratę praw honorowych przez lat pięć; Spiegla na dwa lata więzienia, 3000 marek grzywny i utratę praw honorowych przez lat trzy; Brucka na rok więzienia, 900 marek grzywny i utratę praw honorowych przez lat dwa; wreszcie Wintera na dwa miesiące i Aufrichtiga na czternaście dni więzienia. Z obszernego uzasadnienia wyroku podniesiemy tylko, że sąd nie przychylił się do zdania obrony, jakoby 40 pct w okolicznościach, wśród których udzielali pożyczek oskarżeni, uważać należało za procent normalny, lecz zaznaczył, że najwięcej 10 pct jako stopę normalną można uważać, zastrzegając sobie wszelako i w tym przypadku wytoczenie sprawy o lichwę. Nadto sąd uznał, że oskarżeni byli świadomi kłopotliwego położenia swoich klientów, których wyzyskali w haniebny sposób.

Zbiorowa wystawa prac Augustynowicza będzie otwartą prawdopodobnie już w niedzielę. Artysta zgromadził około dwudziestu nowowykończonych płócien. Z wystawionych w zeszłym tygodniu nowości obrazy Fałata i Tettmajera znalazły nabywców. Pierwszy nabył p. Władysław Skrzyński, a drugi dr. Steczkowski; nadto dr. Lazarus zakupił Dukszyńskiej „Modlitwę“, a p. Winiarz Jasińskiego „Z polowania“.

O procesie Czyńskiego piszą z Monachium w dalszym ciągu: Baronowa Zedlitz opowiada historyę swojej kuracyi u Czyńskiego w sierpniu r. z. Cierpiała wtedy na żołądek. Czyński zbadał ją dość pobieżnie i orzekł, że jest to rozstrój nerwowy i że podejmuje się ją wyleczyć. Odtąd odbywała baronowa u Czyńskiego posiedzenia hypnotyczne w obecności medyum, niejakiej Wiecińskiej. O kuracyi tej opowiada między innemi: „Za każdą wizytą opanowywało mnie uczucie sennego rozmarzenia, tak, iż mimowoli powieki moje zsuwały się, wiedziałam jednak bardzo dobrze, co się koło mnie dzieje, tak, iż byłam w stanie opowiedzieć minuta za minutą przebieg całej konsultacyi. Czyński usiłował mnie kilkakrotnie uspić zupełnie, ale to mu się nie udawało. Popadałam tylko w półsenność. Kuracya trwała około 8 dni, poczem uczułam, że mi jest znacznie lepiej. Podczas gdy dawniej byłam zawsze smutną i przygnębioną, teraz pod wpływem Czyńskiego, stałam się weselszą i swobodną“.

Baronowa drobiazgowo opisuje, jak ją Czyński hypnotyzował. Stosownie do potrzeby, rozkazywał jej: „Jesteś pani zahypnotyzowaną“, „obudź się pani“, „zapomnij“ itd.

Co do osobistego stosunku z Czyńskim, opowiada baronowa: „W październiku 1893 r. podczas jednej z konsultacyi, oświadczył Czyński, że mnie kocha. Byłam zdziwiona tem wyznaniem, sądziłam bowiem, że medyum jest jego żoną. Powiedziałam mu, że byłoby najpraktyczniej, gdyby się ożenił ze swojem medyum, na co Czyński odparł, że jest to niepodobnem, gdyż jest już żonatym. Żona jednak zdradziła go i uczyniła nieszczęśliwym. „Pani jedna, rzekł, możesz mnie ocalić i stworzyć mi inną egzystencyę“. Oświadczył przytem, że gotów jest dla poślubienia mnie rozwieść się z żoną i przejść na protestantyzm. Miłości nie czułam właściwie do tego człowieka, mimo to zdecydowałam się pójść za niego, współczułam z nim bowiem i litowałam się nad nim. Sądziłam, że ten człowiek ma uczciwą podstawę moralną, a ponieważ jest tak nieszczęśliwym, należy ratować jego duszę“.

Na pytanie sędziego, czy ta litość nie zamieniła się potem w głębsze uczucie, baronowa odpowiada, że tak, a nastąpiło to po jednem z posiedzeń hypnotycznych, na którem Czyński ją wprowadził w stan półsnu. „Oświadczyłam mu wtedy — powiada baronowa — że go poślubię, gdyż nie mogłam się oprzeć naleganiom jego, a sądziłam przytem, że spełniam dobry uczynek. Po wyznaniu swojej miłości, leczył mnie Czyński dalej, ale ani na następnem posiedzeniu ani na żadnem z dalszych posiedzeń hypnotycznych nie nakazał mi, ażebym o tem, co pomiędzy nami zaszło, tj. o przełamaniu mojej woli za pomocą jego wpływu magnetycznego, zapomniała. Uważałam go za człowieka szlachetnego.. Ile razy żądał odemnie schadzki miłośnej, chciałam się sprzeciwić, lecz nie byłam w stanie oprzeć się i przychodziłam na każde jego wezwanie. Nie posiadałam już panowania nad sobą, byłam pod jego wyłącznym wpływem. Dopiero teraz, kiedy przekonałam się, że byłam okłamana i oszukiwana, człowiek ten wstręt we mnie budzi. Wtedy jednak byłam wobec niego pozbawioną siły oporu i nie opierałam się też jego zaklęciom. Głębszy stosunek miłośny nie zawiązał się podczas zupełnej utraty woli z mej strony, lecz byłam pod tak silnym wpływem z jego strony, iż nie chciałam nawet stawić oporu“. Na tem przerwano posiedzenie.

Ze Stryja piszą nam: Niedawno żegnali członkowie kasyna zacnego swego prezesa nadinżyniera Schlayera, który w randze radzcy budownictwa przeniesiony został do Lwowa. W kilka dni później żegnano bankietem komisarza powiatowego p. Strzelbickiego, którego przeniesiono do Dobromila na bankiecie tym jawiło się wiele obywateli z okolicy.

Na budowę gmachu „Sokoła“ odegrano po dłuższej przerwie w sali resursy komedyę Zygmunta Przybylskiego „Bzy kwitną“, Wiliama Busnach'a krotochwilę „Chateau Iquem“, zakończono wyborną komedyjką Mozera „Tatuś pozwolił“. Amatorowie wywiązali się z zadania dzielnie. Dodać należy, że kółko amatorskie straciło dwie siły, pp Biberowiczów, którzy przenieśli się do Kołomyi.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 2° R. w poł. + 2° R. Bar. 761'₂. Podnosi się. Pochmurno.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali nam pp. Rafałowscy z Pokropiwny i pp. Tymonowie Morawscy z Kujdaniec po 4 zł. na Weteranów 1831 roku, a X. Koleński z Rymanowa 2 zł. na gimnazyum w Cieszynie. Zechcą odnośne komitety zgłosić się po odbiór tych pieniędzy.

Znawca serc ludzkich. Rzecz dzieje się w kantorze. Pracownik, wchodząc ze smętną miną do gabinetu pryncypała:

— Panie pryncypale, chciałbym dziś prosić o uwolnienie od zajęć wieczornych. Smutne okoliczności rodzinne...

— Smutne okoliczności rodzinne? — zapytuje pan pryncypał. — Aha! dobrze, dobrze. Uwalniam pana.. Wesołej zabawy...

Myśli.

Oko, tak samo jak serce, ma swoje niewytłómaczone niczem sympatye i antypatye.

Prawdziwie namiętne listy miłosne więcej szkodzą piszącym je, niż odbierającym.

Kobiety przez całe życie żegnają się z miłością.

Teatr. Dziś w piątek z powodu przygotowań do krotochwili ze śpiewami „Małżeństwo na próbę“ nie ma przedstawienia W sobotę „Uriel Akosta“. W niedzielę po południu „Żyd wieczny tułacz“, wieczorem „Małżeństwo na próbę“. W poniedziałek jako w Wigilię Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia.

Panna Zofia Czaplińska powraca na naszą scenę. Dziś odbyła się czytana próba z komedyi Moliera p. t. „Szkoła kobiet“ w przekładzie Kazimierza Zalewskiego. Jak to już donieśliśmy sezon operowy rozpocznie się dnia 15 stycznia. Zakontraktowani zostali pp. Julian Jeromin, Józef Szymański, panna Carnioli; orkiestra wzmocniona została kilku nowymi instrumentami i harfą. Odbywają się próby z „Manon“ Pucciniego. Projektowane są opery: „La Martire“ Samary, wystawiana z wielkiem powodzeniem w Medyolanie, „Il padre“ Gasteldona i „Verbum nobile“ Moniuszki.

Do dzisiejszego numeru dołączamy katalog księgarni L. Zwolińskiego i spółki w Krakowie.

Literatura i Sztuka.

* **„Ojciec“ — dramat Strindberga.** Z Paryża piszą:

Antoine założył szkołę... Po „Wolnym teatrze“, któremu w końcu zarzucać już zaczęto zbytni oportunizm, zbytnie liczenie się z gustami swojej publiczności, niż to na teatr opozycyjny przystało, powstało kilka wolnych teatrów, które opozycyę teatralną dalej jeszcze posunęły, które bardziej jeszcze oryginalnych i niezwykłych zażądały uciech dla doborowego kółka swych abonentów, obejmując je hasłem nie już realizmu, lecz „wyższej intellektualności“.

Z tych wolnych teatrów, dzielących dziś między siebie państwo Antoine'a — najpierwsze miejsce zajmują bez kwestyi dwa: teatr de l'Oeuvre i teatr des Lettres. Gdy drugi trzyma się więcej tradycyi antoinowskich, założyciele Oeuvre zaznajamiają publiczność paryską z wszystkiem, co tylko mogą znaleźć najdzikszego za granicą i w przeszłości. W pierwszym, przeszłym roku swojego istnienia, dali oni trzy sztuki Ibsena (między innemi „Budowniczego Solnessa“) Bjoernsona, Maurycego Beaubourg, Hauptmana, Régniera, Banga i innych, wreszcie „Wierzycieli“ Strindberga. Sezon bieżący został rozpoczęty od sztuki Forda, współczesnego Szekspira, tak brutalnej, że mi się nawet zbyt trudnem wydaje zdać z niej sprawę polskiej publiczności, a wczoraj odbyła się jeneralna próba „Ojca“, dramatu w trzech aktach Augusta Strindberga, której dziś wieczorem będzie premiera dla nieuprzywilejowanej publiczności.

Sztuka skandynawskiego dramaturga poprzedzona była, jak to jest w Oeuvre zwyczajem, pogadanką p. Jerzego Vanor'a, w której starał się on scharakteryzować i porównać „trójcę skandynawską“ Ibsena, Bjoernstjorne-Bjoernsona i Strindberga, a zarazem wytłumaczyć „mizogynię“, czyli nienawiść do kobiet, którą w tak gwałtowny sposób objawia zawsze i wszędzie ten ostatni. W przeciwieństwie do wielkiego idealizatora kobiety, Ibsena, żądającego dla niej wszystkich praw w życiu, niedopuszczającego ze strony mężczyzny żadnych wymagań — Strindberg w najgwałtowniejszy sposób występuje przeciw wszystkiemu, co zachwiało patryarchalne obyczaje małżeńskie. „Dawniej brało się poprostu żonę — woła z goryczą ustami nieszczęśliwego kapitana — dziś bierze się jednocześnie kolegę, przyjaciela, współpracownika, Bóg wie kogo jeszcze, akcyonaryusza wielkiej entrepryzy społecznej“.

P. Jerzy Vanor powiada, że tej mizogynii Strindberga wina spada na wstrętne wysuszenie przedwczesne serc kobiecych w Skandynawii, na panowanie „niebieskich pończoch“, niszczące w zarodkach wszelką poezyę w przyszłych towarzyszkach życia. Kobiety skandynawskie — to według Strindberga — intellektualistki wyziębione, nieprzystępne dla uczuć szlachetnych, lubujące się w analizach, hypotekach i subtelnościach rozumowanych. Jedna z nich miała podobno obciąć prześliczne włosy, aby przekonać się, czy narzeczony kocha ją — nie dla jej piękności czasem? Sam Strindberg wycierpiał podobno tortury moralne od swej pierwszej żony (nie przeszkodziło mu to ożenić się po raz drugi), to też we wszystkich swoich utworach przedstawił on kobietę, jako coś pośredniego między zepsutem dzieckiem i upartym mężczyzną, obdarzył ją skłonnościami zbrodniczemi. Przyprawiło go to o taką niepopularność w skobieconej Skandynawii, że ją musiał opuścić.

Dla szerszych kół czytelników, które nie znają mało u nas wogóle rozpowszechnionego autora, przytoczę treść „Ojca“, aby przekonać się mogli, w jak straszliwych barwach maluje Strindberg kobietę, ile w jego obrazie jest prawdy życiowej, i dlaczego wzywa on mężczyznę do wyzwolenia się od tyranii kobiecej.

Kapitan, od lat 16 żonaty z siostrą pastora, Laurą, z którą się z początku bardzo kochali, ciągłą walką małżeńską doprowadzony już został do ostatniego stopnia zdenerwowania. Chciałby on usunąć z pod wpływów matczynych ukochaną córeczkę Bertę, podlotka o czystych uczuciach, i posłać ją na pensyę do swego przyjaciela, wytrawnego pedagoga, bo w domu matka robi z niej napuszoną sawantkę, a babka zaprawia w głowinie spirytyzmem. Laura stawia silny opór projektowi męża; gdy zaś ten oświadcza, że do ojca należy prawo stanowienia o losie dziecka, prawo, kupione za cenę pracy na utrzymanie rodziny; żona chcąc *coute que coute* zwyciężyć w walce, pyta ironicznie: czy aby pewny jesteś, że to twoje dziecko? Tego ziarna, rzuconego na grunt podejrzliwości, zdenerwowania i goryczy, dość jest, aby wywołać obłęd, podsycany wciąż wyrafinowanymi manewrami Laury. Po jednej z rozmów kapitan rzuca zapaloną lampę na głowę Laury: wystarcza to, aby ją uznano za furyata. I tu przewrotność lub nieświadomość kobieca pastwi się nad powalonym, zdeptanym mężczyzną: córka, łagodnie wyrzucając ojcu obejście się z matką, dolewa oliwy do ognia, mówiąc: „Chyba nie jesteś moim ojcem?“ stara piastunka, mówiąc z nim, jak z dzieckiem, wśród pieszczot wkłada mu podstępnie — choć z płaczem — kaftan waryacki; żona przychodzi patrzeć na ostatnie porywy ubezwładnionego...

— Trudno opisać wrażenie, które ta sztuka wywiera na widzów, stanowiących śmietankę inteligencyi paryskiej. Dreszcze wzruszenia i oburzenia kolejno przebiegają małą, elegancką salkę przy rue Blanche; zauważyłem, że nawet Sarcey w jednym z pierwszych rzędów nie spał, co z zasady czyni na przedstawieniach sztuk skandynawskich.

Błysk słońca, powieść historyczna z czasów wojen Napoleona I, dla młodzieży, przez T. J. Gałęzowską. Z rysunkami J. Kruszewskiego. Kraków. L. Zwoliński i Sp. 1895. Tyle już powieści i utworów poetycznych na tle czasów napoleońskich powstawało i powstaje, a przecież temat ten nic na świeżości nie stracił. Tem pożądańszą więc tkankę stanowi on do opowiadania dla młodzieży, jak w niniejszej powieści p. Gałęzowskiej. „Błysk słońca“ zaleca się przedewszystkiem swym nastrojem patryotycznym.

Rozmaitości.

Przygoda sensacyjnego powieściopisarza. Kiedy powiem, że się nazywam Samuel Chillip, to będziecie już państwo wiedzieć, czem jestem. Tak, jestem autorem sławnym, autorem kryminalnej powieści „Flaszka zatrutej wody“ i wielu innych, pełnych krwi, utworów sensacyjnych. W życiu prywatnem jestem jednym z najłagodniejszych ludzi pod słońcem, muchy zabićbym nie mógł. Mieszkam wraz z rodziną w małym domku na przedmieściu Londynu. Pracuję nocami, kiedy żona i dzieci położą się już spać. Tak było też onego pamiętnego dnia, o którym chcę mówić.

Około pół do dziesiątej siedziałem już w mej pracowni i zajęty byłem pisaniem ciemnego rozdziału najnowszej swojej powieści „Zemsta chemika“. Dumny byłem z okropnej zbrodni, którą wymyśliłem dla jednej osoby mojej powieści. Straszliwy ten łotr skomponował pigułkę, która połknięta wybuchała we wnętrzu ofiary i rozrywała ją w kawałeczki. Właśnie miałem zamiar przedstawić pełną grozy scenę, jak tę pigułkę podaje niewinnej ofierze... Czas płynął szybko i zbliżała się już, słyszę, jak na publicznej wieży kościelnej wybiła dwunasta... W chwilkę potem zapukano do mojej bramy.

Chociaż już nieraz szanownym czytelnikom krew ścinałem w żyłach mojemi powieściami, przecież w tej chwili mnie samego dreszcz przeszedł. Nigdy przecież nie otrzymywałem odwiedzin w nocy. Ale może to był policyant, który chciał mi zwrócić na co uwagę. Uczucie trwogi rozproszyło się, wyszedłem — mój pokój znajduje się w parterze — i uchyliłem ostrożnie bramy.

— Kto tam?

— Czy tu mieszka p. Samuel Chillip? — zapytał jakiś głos.

— Ja właśnie jestem nim.

— Czy mogę z panem chwilkę pomówić?

— O czem? Kto pan jesteś?

— Jestem obcym; sprawy mojej nie mogę panu tu wyłożyć, a przecież jest ona ważna i nagła.

Wszystko to powiedziano głosem tak łagodnym a w sposób tak uprzejmy, że wszelkie moje niedowierzanie prysło. A przecież ociągałem się jeszcze. Obcy był może żebrakiem. — Ale on odgadł moje myśli.

— Nie przeszedłem, aby żebrać, lub pana w jakikolwiek sposób niepokoić, mam panu powierzyć ważną wiadomość, która panu może się bardzo przydać, a ja muszę to teraz powiedzieć, bo potem byłoby już za późno.

Wpuściłem nieznajomego. Prosił, abym go przyjął w swojej pracowni, na co się zgodziłem. Kiedyśmy weszli do pokoju i światło lampy padło na niego, ujrzałem, że to był wysoki, silny mężczyzna, z ponurem spojrzeniem, strzyżoną brodą i w porządnem ubraniu. Poprosiłem go, aby usiadł, a sam usadowiłem się w fotelu przed biurkiem. Nieznajomy zdjął kapelusz i trzymał go w lewej ręce na kolanach, podczas gdy prawa ręka ukryta była w kieszeni surduta. Zdawało mi się, że ma mi on coś pokazać, ale on nie czynił tego. Z takim samym łagodnym, prawie nieśmiałym tonem, z jakim przemawiał przed bramą, zaczął rozmowę:

— A więc to pan jesteś Samuelem Chillipem?

Skłoniłem się potakująco.

— Autorem „Flaszki z zatrutą wodą“ i innych powieści?

— Tak.

— Kryminalnych powieści?

— Tak je nazywają.

— Co pan wie o zbrodni?

— To pytanie zdziwiło mnie. Raz, że było wogóle dziwnem powieściopisarza w takich warunkach pytać o taką rzecz, powtóre, że nie wiedziałem co mam odpowiedzieć.

— Czy mogę wiedzieć — powiedziałem — dlaczego pan mnie o to pyta?

— Bo chcę otrzymać pańską odpowiedź.

— Ależ w jakim celu?

— Zaraz się pan dowie.

Nieznajomy miał widocznie jakiś ukryty zamiar, nie wiedziałem tylko jaki.

— Interesuję się bardzo kryminalistyką — powiedziałem — i robiłem przez czytanie książek, dłuższe studya, i w sali sądowej dokładne studya w tym względzie. Otrzymuję też cenne informacye od ludzi, którzy ze zbrodniarzami mieli styczność.

— Ach, więc pan nic nie wiesz z własnego doświadczenia?

— Co pan pod tem rozumie?

— Naprzykład czy widział pan kiedy mordercę?

— Tylko w więzieniu.

— A czy chętnie widziałby pan mordercę?

— No — odparłem z przymusowym śmiechem — „chętnie“ nie jest słowem właściwem. Ale gdybym się spotkał kiedy z takiem indywiduum, byłoby to dla mnie niewątpliwie interesującem.

— Niewątpliwie — powtórzył obcy, a po chwili dodał: — Czy chciałbyś pan widzieć, jak się popełnia morderstwo?

Zerwałem się z krzesła.

— Na Boga — zawołałem — stanowczo nie!

— A przecież pan piszesz takie rzeczy.

— To zupełnie co innego... Ale nie rozumiem celu pańskiego pytania. Kto pan jesteś?

— Jestem mordercą.

Mój gość mówił to jak najspokojniejszym tonem, jak gdyby wspominał, że jest urzędnikiem bankowym lub introligatorem.

— Mordercą? — zapytałem.

— Na razie tylko mordercą *in spe.* Zamierzam dopiero popełnić morderstwo, a pan masz być świadkiem tego.

Rzuciłem spojrzenie pełne przerażenia na obcego, spotkałem się z jego dzikim wzrokiem i w tej chwili poznałem, że się znajduję w towarzystwie waryata.. Podniosłem się ku dzwonkowi, ale obcy położył mi lewą rękę na ramieniu i pchnął mnie napowrót na krzesło. Prawą rękę wyjął z kieszeni i ujrzałem w niej przy świetle lampy nowy, wielki, błyszczący, ośmiostrzałowy rewolwer.

— Ani słówka! — szepnął nieznajomy — albo zginiesz natychmiast.

Nie potrzebuję dodawać, żem siedział nieruchomy jak posąg marmurowy, tylko kurczowo ściskałem poręcze fotelu i z przerażeniem patrzałem na obcego, a zapewne nawet włosy mi na głowie dębem stanęły.

— Nie zrobię panu nic złego — mówił straszliwy człowiek — chyba, że nie znajdę nikogo lepszego do zamordowania. Bo tej nocy muszę kogoś zabić, a pan musisz być przy tem. Musisz pan ze mną wyjść na ulicę i tak długo razem ze mną szukać, aż znajdziemy kogoś, co go się opłaci zabić. Przy tem nie śmiesz pan ani głosu wydać, inaczej wpakuję panu kulę w głowę. Powtarzam to, bo właściwie nie mam zamiaru zabić autora tak licznych a wybornych powieści kryminalnych; wolałbym znaleść kogoś o jeszcze wyższem stanowisku społecznem, a pańskiem zadaniem będzie opisać jak najdokładniej morderstwo, któregoś pan był świadkiem naocznym. Weź pan kapelusz i płaszcz i chodź pan prędko ze mną. Proszę nie robić hałasu, bo strzelę.

Była to sytuacya tak straszna, jakiej w żadnym z moich romansów nie nakreśliłem. Ale cóż było robić? Milcząc przygotowałem się do tej ekspedycyi. Towarzysz kazał mi iść przed sobą aż na ulicę, a potem zamknął pocichu bramę. Idąc przez nocną ciszę, obłąkany trzymał się ciągle trochę za mną z ręką w kieszeni. Czasami wskazywał mi drogę, którą pójść chciał, i tak ulica za ulicą doszliśmy do Hyde Parku. Przeszliśmy koło wielu policyantów, ale żaden z nich nie zaczepił nas, a ja nie odważyłem się wezwać ich pomocy, nie mogłem bowiem opędzić się myśli o rewolwerze.

Nagle zatrzymał się mój towarzysz i powiedział, jakby do siebie:

— Członek królewskiej rodziny przydałby mi się bardzo.

Ucieszyłem się, usłyszawszy to; gdyż, jeśli on zamierzał tak znakomitą osobę zamordować, to musiał się gorzko rozczarować. Ich królewskie wysokości nie zwykły o drugiej nad ranem spacerować przed swoimi pałacami. Chodziliśmy więc między pałacami Buckingham, St.-James i Malborough house tam i napowrót, naturalnie bez skutku. Ani jednego księcia nie można było znaleść, a mój towarzysz był nieco rozczarowany.

— Hm — mruknął. — Śpią. Chodźmy na Downing Street!

Zamierzał widocznie dostać którego z ministrów w swe mordercze ręce, ale ani prezydent gabinetu, ani żaden z sekretarzy stanu nie myślał się o tej godzinie pokazywać na ulicy.

Waryat powiedział wtedy, że spróbuje z parlamentem. Struchlałem. Byliśmy właśnie w epoce długich posiedzeń i mogło się zdarzyć, że członkowie izby gmin nie rozeszli się, i mogliśmy kogo z nich spotkać na ulicy. W tej chwili, kiedym tak pomyślał, odezwał się mój towarzysz:

— Ten właśnie wygląda mi tak, jakby był członkiem izby gmin... Stać, ani kroku więcej!

Lecz w tej chwili przyszła mi w pomoc moja przytomność umysłu.

— Na Boga — szepnąłem mu — uważaj pan dobrze, co pan robisz, zanim popełnisz straszną pomyłkę. To nie jest deputowany. Znam go z widzenia. To kupiec korzenny z Oxford Street.

— Jesteś pan tego pewnym?

— Jak najpewniejszym.

W tej chwili przeszedł koło nas jakiś poważny jegomość, nie przeczuwając, co za niebezpieczeństwo go minęło.

Zbliżamy się do akademii, a mój „morderca *in spe*“ mruczał coś, że poprzestałby na którymś z członków tej instytucyi. Przechodząc koło teatru, poczuł apetyt na jakiego aktora sławnego, ale wszyscy oni już spali. Dalej i dalej prowadził mnie koło sądu, gdzie naprożno spodziewał się znaleść sędziego lub adwokata, jak koło katedry znów arcybiskupa, biskupa lub kanonika jakiego, a ja nie mogłem się powstrzymać, aby ukradkiem się nie uśmiechnąć z tego dziwnego pomysłu, aby kościelni dostojnicy o tej porze po ulicy chodzili. Wreszcie znaleźliśmy się w samem sercu City. I tu byłem także spokojny, jeżeli mu zależało na znalezieniu którego z dyrektorów bankowych lub potentatów giełdowych.

Znaleźliśmy się wpośród ulicy jak wymarłej przed „Mansion House“. Mój towarzysz zatrzymał się i rzucił pożądliwy wzrok na rezydencyę lorda majora.

— On nie wyjdzie! żaden z nich nie miałby do tego odwagi, nawet żaden z Aldermanów — szepnął przez zaciśnięte zęby.

Potem postał chwilę zamyślony (czemuż niezwykły wygląd nie zwrócił uwagi policyantów?) nagle dodał ku mojej wielkiej radości:

— Sądzę, że tej nocy muszę dać spokój; śpią już wszyscy, wszyscy. Wprawdzie mógłbym pierwszego lepszego przechodnia wybrać, ale to nie wystarcza...

— No zresztą — mówił dalej zwracając się ku mnie — pan stanowisz dla mnie wcale dobry egzemplarz. Wprawdzie nie miałby kto dokładnie morderstwa opisać, ale pan jesteś sławny powieściopisarz, autor kryminalnych romansów. Toby było zajmujące. Jak pan myślisz?

— To nie zła myśl — odparłem — ale sądzę, że może pan coś lepszego zrobić. Niech się pan nie spieszy. Wszędzie tu pełno dystyngowanych ludzi, ale nie o tak późnej godzinie. Proszę przyjść do mnie dziś wieczór trochę wcześniej, a o godzinie 10 może się uda nam spotkać jakiegoś księcia krwi nawet. Znam ich prawie wszystkich i wyszukam panu którego z nich. Ale gdyby pan nie znalazł nic dobrego dla siebie, to naturalnie z przyjemnością służę panu sobą.

— Dziękuję panu — powiedział i po raz pierwszy wyciągnął ku mnie rękę — to znakomity pomysł. A więc dziś wieczorem o 10. Do widzenia.

Nie chciałem wierzyć swoim oczom, kiedym widział, że ten straszny człowiek odchodzi i znika za węgłem sąsiedniej ulicy. Ale wnet opuściły mnie siły, zachwiałem się i musiałem się oprzeć o latarnię uliczną, aby nie upaść. Policyant przystąpił ku mnie.

— Trzymajcie go, trzymajcie! — wołałem — ma rewolwer, jest mordercą — on —

Ale policyant nie zważał na moje przestrogi, wziął mnie pod ramię i powiedział.

— Lepiejby pan zrobił i poszedł sobie do domu. Zabawił się pan widocznie do późna. Dorożka!

Wpakował mnie do przejeżdżającej dorożki, zanotował sobie moje nazwisko i adres, a w chwilkę potem znajdowałem się w drodze do mego domu. Była już niemal 6 godzina, kiedym się znalazł u siebie. Na szczęście nie słyszał nikt, kiedym się wślizgnął do domu. Żona myślała, żem się zapracował do późna, a ja jej nie wspomniałem o mojej przygodzie. Ale zamówiłem sobie dwóch dzielnych ajentów policyjnych, którzy razem ze mną oczekiwali powtórnej wizyty waryata. Rodzina moja myślała, że agenci przyszli po to, aby mi dostarczyć materyału do nowego mego romansu kryminalnego. Punkt o 10 usłyszeliśmy ciężkie kroki na ulicy a potem pukanie do bramy.

— Przyszedł — szepnęliśmy.

Plan ułożyliśmy wyborny. Silniejszy z agentów miał bramę otworzyć, a drugi miał się ukryć za jej skrzydłem. Moje stanowisko było na progu mojej pracowni, gdziem stał jako rezerwa. Agenci spisali się cudownie. Zaledwo uchylono bramy, usłyszałem ciężki upadek, szamotanie się, przekleństwa i brzęk kajdanków zamykanych.

— Wszystko w porządku — rzekł jeden z agentów — mamy go i rewolwer.

Drugi agent przyprowadził schwytanego do mego pokoju.

— Co wy do dyabła ze mną wyprawiacie osły? — słyszałem groźny ryk wleczonego do pokoju. Ton jego głosu zdziwił mnie. To nie był głos mordercy. Spojrzenie przekonało mnie, że agenci kogoś innego uwięzili.

— Hej! — zawołałem — to pomyłka. To nie waryat.

— Co ja waryat — krzyczał schwytany — to wy waryaci, a ja jestem policyant!

Tak, to był policyant — i to nawet w uniformie... Przyszedł, aby mi powiedzieć, że waryat nie żyje. W parę minut po moim odjeździe, zastrzelił się, a policyant, który mnie do dorożki wsadził, przypomniał sobie zaraz mnie. Przyszedł więc, aby się odemnie czegoś o samobójcy dowiedzieć. Udało mi się wnet go udobruchać i wnet potem śmiał się z pomyłki dwóch swoich kolegów, jak z dobrego figla. Opowiedziałem wszystko com wiedział o samobójcy, alem uważał, że wszyscy trzej policyanci nie słuchali opowiadania z powagą, na jaką zasługiwało. Ta przygoda zniechęciła mnie do dotychczasowego mego zajęcia tak, że już od pewnego czasu, zamiast romansów kryminalnych, wziąłem się do pisania moralnych historyjek dla dzieci.

Część ekonomiczna

Wiedeń 19 grudnia.

(Z.) Powoli zaczyna się giełda nasza oswajać z możliwością ustąpienia p. Wekerlego. Jakkolwiek bowiem doniesienia dzisiejsze z Pesztu brzmiały kategorycznie, że p. Wekerle po to tylko jedzie dziś do Wiednia, aby wręczyć Cesarzowi dymisyę całego gabinetu, na giełdzie nie wywołało to zniżki, gdy zaś w południe sygnalizowano z Berlina nadzwyczaj silną tendencyę targu tamtejszego, wnet nastała i u nas haussa. Nieraz już zdarzało się, że finansiści berlińscy mieli o wypadkach austryackich lepsze informacye, aniżeli tutejsi. Tak też było i dziś. W tamtejszych sferach finansowych opowiadano, że p. Wekerle nie myśli jeszcze wręczać prośby o dymisyę, i że w każdym razie załatwienie przesilenia węgierskiego odłożone zostanie aż po Nowym roku. Skutkiem tego skupował dziś Berlin nasze kredyty, a kurs ich podniósł się o 2½ zł. Napływ gotówki z Berlina wywołał obniżenie się kursu monet złotych. Także na targu rent panowała u nas bardzo silna tendencya. Po raz pierwszy wprowadzono dziś na targ 3%we pryorytety upaństwowionego towarzystwa kolei lokalnych. Popyt za tymi papierami był dziś znaczny i zamknięto je na 80¼, a zatem o 1% po nad kurs emisyjny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 398·—, węgierskie 491·50, Anglobanki 180·—, Uniony 312·—, Bankvereiny 150·70, Länderbanki 279·25, Ludwiki 216·80, Czerniowieckie 291·—, Elbathale 273·25, Renta papierowa 100·10, srebrna 100·20, austryacka złota 124·30, 4% austr. renta wal. kor. 99·70, węgierska złota 124·05, 4% węgierska renta wal. kor. 98·20, dukat 5·87, 20-frankówka 9·88—, marki 12·17, ruble 1·33¼.

Wiedeń 19 grudnia. Spirytus 15·70—15·90.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 21 grudnia. (Rada państwa). Na wczorajszym posiedzeniu uchwaliła Izba w 3 czytaniu ustawę o odpoczynku niedzielnym i przyjęła wszystkie rezolucye proponowane przez komisyę, tudzież rezolucyę p. Adamka, dotyczącą odpoczynku niedzielnego urzędników prywatnych i sług. Na końcu posiedzenia wniósł p. Lueger nagły wniosek, w którym żądał, ażeby Izba wyraziła rządowi naganę z powodu nieprawidłowego awansu i powołania do służby państwowej krewnych ministra Madeyskiego, a mianowicie zięcia jego, radzcy Dunajewskiego, którego powołano do ministerstwa, i kuzyna ministra dra Ignacego Rosnera, którego zamianowano wicesekretarzem w ministerstwie oświaty. Motywując nagłość swego wniosku, — rzekł Lueger, że w całym stanie urzędniczym podobne nadzwyczajne wsuwania na wyższe posady urzędników z poza właściwego grona robi bardzo złe wrażenie i zniechęca ludzi do służby, gdyż przez to udaremnia się, a co najmniej opóźnia się prawidłowy awans urzędników.

Prezes gabinetu ks. W i n d i s c h g r a e t z oświadczył, że rząd jest wprawdzie opowiedzialnym za to, ażeby każdy urzędnik jak najsumienniej i jak najgorliwiej wykonywał tę gałąź służby Najjaśniejszego Pana, która mu zostaje poruczona, wszelako wybór osób, które postawić należy na tem lub owem stanowisku jest wyłącznem prawem władzy wykonawczej i rząd nie może zezwolić na to, ażeby parlament wdzierał się w to prawo. Rozumie się samo przez się, że jeżeli w tej izbie padną niesłuszne zarzuty przeciw urzędnikom, które mogą im zaszkodzić, to każdy minister ma prawo sprostować takie zarzuty, zresztą wiadomo powszechnie, że nasze ustawy konstytucyjne oznaczają trybunał, przed którym minister ma się usprawiedliwić w razie, gdy zarzucają mu naruszenie ustaw. „W tym wypadku — rzekł ks. Windischgraetz — ani ja, ani też cały rząd, nie mamy nic przeciw uchwaleniu nagłości wniosku p. Luegera, mam jednak nadzieję, że izba w poczuciu powagi należnej władzy, sam wniosek odrzuci“. (Huczne oklaski).

Izba uchwaliła nagłość wniosku, poczem p. L u e g e r motywował go i rzekł, że obowiązkiem ministra jest wyjaśnić zupełnie tę sprawę. Minister, uprawiający taki nepotyzm, nie jest godzien być ministrem w Austryi. P. Madeyski nie na to został ministrem, aby zaopatrywał swych krewnych w posady, lecz na to, ażeby dobrze załatwiał sprawy oświecenia publicznego. P. V a s z a t y rzekł, że o ile mu się zdaje, p. Madeyski jeszcze teraz jest członkiem rady zawiadowczej dwóch instytucyi. Minister B a c q u e h e m zaprzeczył stanowczo, jakoby p. Madeyski należał do rady zawiadowczej jakiegokolwiek towarzystwa. Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy kalendarz, aby się o tem przekonać. W dalszym toku wykazywał minister, że nieuzasadnione są napaści na ministra Madeyskiego z powodu nominacyi Dunajewskiego i Rosnera. Co się tyczy Rosnera, to mógł on zostać wicesekretarzem w ministerstwie, gdyż policzono mu lata służby, spędzonej w sądownictwie i w adwokaturze.

Nieprawdą jest jakoby Rosner był spokrewniony lub spowinowacony z ministrem Madeyskim, gdyż żona Rosnera nie jest siostrzenicą ministra, lecz siostrzenicą teściowej córki ministra. (Oklaski i wesołość w Izbie i na ławie ministrów). Takiego stopnia pokrewieństwa nie zna ani kodeks cywilny, ani też w mowie potocznej nie nazywa się to ani pokrewieństwem ani powinowactwem. Także zarzut odnoszący się do radcy Dunajewskiego jest zupełnie bezpodstawny. Dunajewskiego powołano do ministerstwa handlu na propozycyę namiestnictwa galicyjskiego. a to dlatego, że obeznany jest dobrze ze stosunkami galicyjskimi, a także agendy ministerstwa handlu nie są mu obce, gdyż przed 10 laty służył w tem ministerstwie. Wszelako powołanie jego do Wiednia nie oznacza żadnej zmiany ani w randze, którą p. Dunajewski piastuje, ani też w jego poborach służbowych. Minister prosi w końcu Izbę o odrzucenie wniosku p. Luegera. (Huczne oklaski. Ministrowi gratulują).

P. D e y m z lewicy postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem p. Luegera. P. L u e g e r zarzucił ministrowi spraw wewnętrznych, że nie dał odpowiedzi na pytanie, ilu urzędników przeskoczył w awansie p. Dunajewski. Wypadek z Rosnerem musiał wywołać ostrą krytykę, gdyż jestto rażący przykład protekcyi. Nawet ze słów ministra wynika, że żona Rosnera nie jest niczem innem, jak tylko kuzynką zięcia ministra oświaty. Minister spraw wewnętrznych starał się przedstawić ten stopień pokrewieństwa z humorystycznej strony, wszelako takie sprawy powinno się traktować poważnie.

W głosowaniu uchwaliła Izba ogromną większością przejść do porządku dziennego nad wnioskiem p. Luegera. Prezydent Chlumecky zamykając posiedzenie oświadczył, że nie może dziś jeszcze oznaczyć terminu następnego posiedzenia i życzył wszystkim posłom wesołych świąt.

Wiedeń 21 grudnia. Wekerle był wczoraj po południu na audyencyi u Cesarza. Po tej audyencyi konferował Wekerle długo z ministrami Andrassym i Lukacsem, następnie odbyła się długa konferencya w sprawie upaństwowienia kolei południowej, w której wzięli udział ministrowie Plener, Wurmbrand i Wekerle i Lukacs. Wieczorem przybył tu węgierski minister rolnictwa hr. Festetics. Węgierscy ministrowie zabawią tu do dziś po południu.

Cesarz udaje się jutro na zamek Lichtenegg do swej córki, gdzie przepędzi święta Bożego narodzenia, a po świętach pojedzie do Pesztu, ażeby obecnością swą przyczynić się do wyjaśnienia sytuacyi politycznej i powziąć stanowczą decyzyę.

Sofia 21 grudnia. Radosławow otrzymał misyę utworzenia nowego gabinetu.

Wielki Warazdyn 21 grudnia. Dyrektor młyna parowego w Latzlö, nazwiskiem Szilagyi, zastrzelił się. Przy skontrum kasy tego przedsiębiorstwa okazały się ogromne nadużycia, skutkiem czego uwięziono naczelnego buchaltera, który przyznał się, że puścił za 130.000 zł. w obieg weksli z firmą tego młyna, a kwot pobranych za nie nie zapisał do książek.

Paryż 21 grudnia. Parlament 293 głosami przeciw 174, uchwalił przyznać matce zmarłego prezydenta izby Burdeau dożywotnią pensyę roczną 3000 franków, a wdowie po nim pensyę roczną 9000 franków. W razie śmierci wdowy ś. p. Budeau, przechodzi ta pensya na jego dzieci.

Sofia 21 grudnia. Radosławow złożył misyą utworzenia gabinetu. Próbowano złożyć gabinet z Radosławowistów i Cankowistów, wszelako próba ta nie powiodła się, gdyż minister wojny Petrow pod żadnym warunkiem nie chciał przyjąć teki w gabinecie, w którymby się znajdowali Cankowiści. Książę polecił obecnie Stoiłowowi złożyć gabinet.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3

Przyjechali dnia 20 grudnia. A. hr. Dieduszycki z Izydorówki. K. J. hr. Tarnowski z Rosyi. A. hr. Szeptycki z Przyłbic. A. Jordan z Więckowic. A. Müller z Pasieczny. S. Kossuth i J. dr. Bett z Krakowa. P. Rozwadowski z Żółkwi. K. Lipiński z Sanoka. J. Bloch z Wiednia. F. Hoszowski z Czeremchowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za ocalenie życia mej żony przez zręczną operacyę i niestrudzoną pielęgnacyę podczas jej słabości pozwalam sobie na tej drodze złożyć wielmożnemu Panu dr. Stanisławowi Kwiatkiewiczowi w dowód mej dozgonnej wdzięczności płynące z głębi serca „Bóg zapłać“.

Kleinberg.

Wszech nauk lekarskich
Dr. B MADEYSKI
b. elew-asystent klin lekar. uniwers. Jagiellońskiego
lekarz chorób wewnętrznych
mieszka obecnie ul. Akademicka l. 10, ordynuje od g. 3—5
Telefon w cukierni Wgo F. Grossa w parterze.

Specjalista chorób kobiecych i akuszer
Dr. BOGUMIŁ ZAWADIL
sekundaryusz szpitala powszechnego
C lekarz na klinice prof. Madurowicza w Krakowie i prof. ...żewicza we Lwowie ord. 3—5 pop. ul. Chorążczyzna 12

Zakład hydropatyczny i pensyonat
Dra A. Majewskiego
Lwów
otwarty jest przez całą zimę.

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie ulica Jagiellońska l. 5.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.

PROMESY
do ciągnienia 2 stycznia 1895 na Losy kredytowe po 5 zł 50 ct wraz ze stemplem. Główna wygrana koron **300.000** i na Losy regulacyi Dunaju (Donauregulirungs-Lose) po 4 zł. wraz ze stemplem. Główna wygrana koron **160·000** oraz promesy do ciągnienia 5 stycznia 1895 na 3% Losy austr. zakł. kred. ziem. z r. 1889 po 1 zł. 75 ct wraz ze stemplem Główna wygrana koron **100.000**
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o doliczenie 20 ct. na portoryum.

Rok założenia 1852.
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 1
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe.
PROMESY do ciągnienia dnia 2 stycznia 1895 na losy kredytowe po 5·50 wraz ze stemplem do ciągnienia 5 stycznia. 1895 po zł. 1.75 wraz ze stemplem.
Upraszamy szan. klientów o wczesne zamówienie, gdyż na kilka dni przed ciągnieniem z powodu wyczerpania zapasu nie moglibyśmy służyć.

Lwów dnia 21 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293·00, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·20 do 100.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·50 do 97·20, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat. 96·90 do 97·60.

Wiedeń 20 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 397·25, węgierskie kredyty 499·50, anhlobank 180.—, bankverein 151.20, unionbank 312.25, landerbank 279.00, staatsbahny 393.25, lombardy 106.00, elbethale 273·75, akcye tytoniowe 232·—, rima 274·—, alpiny 103.—, renta majowa 100.10, węg. renta złota 124.15, austr. renta koronna 99.90, losy tureckie 71.00, węg. renta koronna 98·25, marki 60.91, ruble 133.50.

Wiedeń 21 grudnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 397.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 180.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 279.40, Akcye tyton. 232.—, Staatsbahny 393·50, Lomb. (z kup.) 106.25, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60.87, Losy tureckie —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pośpieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·41	10·20	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Jednolity dług Państwa nad pari!
4% węgierska Renta koronowa 97!

Galicyjskie listy zastawne są obecnie nadzwyczaj tanie, wskutek czego polecamy zamianę jako nadzwyczaj korzystną.

SOKAL & LILIEN
Dom bankowy i kantor wymiany.
Zlecenia z prowincyi uskuteczniamy bezzwłocznie bez doliczenia prowizyi.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Z powodu zwinięcia handlu zupełna wyprzedaż niżej cen fabrycznych wszystkich artykułów znajdujących się w handlu galanteryjnym **Ludwika Włodka** we Lwowie ulica Halicka l. 4. 3359 6—?

Najlepszych chemicznie zbadanych 1000 cygaretowych tutek „Imperial“ 90 ct. 5·000 franko. Fabryka Piątkowskiej Lwów Pańska 2. 3314 6—?

Odznaczone medalami srebrnym i brązowym znakomite
Tutki nieklejone
S. W. Niemojowskiego
są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach. Fabryka: Lwów, Skarbkowska 15 (dom własny). Sklepy własne: Lwów, Teatralna 3, Jagiellońska 6. Kraków Sukiennice 28. Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. Odsprzedającym rabat.

Kasetki z narzędziami po zł. 4, 5, 6, 7, 8 i 10 jako najpraktyczniejsze podarunki na gwiazdkę poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Embryologia czyli nauka o powstawaniu człowieka zawierająca ciekawe objaśnienia i cenne rady dla dorosłych, poleca księgarnia Altenberga we Lwowie. Cena 50 ct. Recepis 15 ct. Opaska 5 ct. 3672 3—8

Egzaminowana akuszerka przyjmuje Panie na wikt i mieszkanie ulica Śnieżna l. 6. obok kościoła Benedyktynek. 3700 1—3

Wina różnorodne, białe i czerwone, wytrawne, oraz zasługują na polecenia **styryjskie** łagodne, stołowe, w smaku znakomite, litr 45. **Dalmatyńskie** czerwone, słodkawo-cierpkawe przeciw niedokrewności, wzmacniające żołądek, w skutku niezawodne, butelka 65, poleca handel win i delikatesów **M. BALASA** we Lwowie róg Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej. Zlecenia z prowincyi upraszam najrychlej ze względu na mrozy.

Stroiciel fortepianów przyjmuje zamówienia Lwów Szymona 2. Porawski. 3671 2—2

WINIARZA illustrowany **KALENDARZ** powszechny galicyjski ścienny i kieszonkowy do nabycia we wszystkich księgarniach.

Koszule męskie, kołnierzyki, mankiety, chusteczki, kalesony, skarpetki najtaniej u Pawła Langnera Lwów Halicka 16. 3318 4-4

Fortepiany, pianina, harmonium, wszelkie instrumenta mechaniczne (aristony etc.) i muzyczne. Na raty. Stanisław Horszowski, Lwów, Karola Ludwika 3. Cenniki gratis. 3625 3—5

Agenci do zbierania ogłoszeń do wyrobionego wydawnictwa, zechcą się zgłaszać na ul. Chorążczyzny Nr. 18 w towarzystwie asekuracyjnym „Gizella“ od 3—6.

MIESZKANIA I SKLEPY

„Hotel Garni“ pod „TRZEMA KORONAMI“ l. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od 60 ct. i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

Kawalerskie frontowe umeblowane dwa pokoje, z przedpokojem, Teatralna 5 za 25 zł. nad Kropiowskim et Matlasem. 3598 2—6

POSZUKUJE POSADY

Mężczyzna wieku lat 40, kawaler, szlachcic, znający dobrze języki, szczególnie niemiecki, o chlubnych świadectwach, poszukuje posady zarządcy, sekretarza, kasyera, kontrolora rachmistrza lub wszystkie te zajęcia w jednej osobie. Łaskawe wezwania pod literą R. D. post rest. Sącz. 3695 1—3

Nauczycielka posiadająca dyplom wyższą muzykę, języki francuski i niemiecki, z konwersacyą poszukuje umieszczenia. Zgłoszenia Nauczycielka S. restante Lwów. 1—6

KUPNO I SPRZEDAŻ

Para pięknych koni ciemno gniadych na 5 i 6 roku, dobrze utrzymanych, ujeżdżonych i zdrowych, blisko 16 miary do sprzedania. Listoszowa, poczta Ryglice, stacya Tuchów. 3694 1—3

Koni 10 rosłych, silnych, dobieranych maści, młodych, dobrze ujeżdżonych w zaprzęgu do sprzedania na miejscu w Berezowicy małej, stacya kolei Hłuboczek wielki, poczta Iwanczany. Zarząd dóbr. 3693 1—2

Trzy mile od Lwowa, przy gościńcu pod Kulikowem, jest sekcya lasu, w której mieści się 1107 dębów i 636 sosen do do sprzedania. Wiadomość pod Nr. 38 Ormiańska II piętro. 3630 5—7

5 klg. franko pomarańcze mandarynek 1.80. Jaffa 1.70. Cattawia 1.50. Cytryny 1.40, pomidory 2.40, kalafiory 1.50, koszyk kalafiorów 18—20 olbrzymich sztuk loco Tryjest 3 złr. Ogólny cennik franko, poleca Edward Kaczorowski, Triest. 3666 4 4

Prześliczne drzewo bukowe, dobrej miary suche i zdrowe, grube łupy, jeden sąg 14.50 poleca Leonard Solecki ul. Batorego l. 2. 3755 3—7

PIASTY

znakomity gatunek kart fli produkcyi Dołkowskiego, bardzo plenny i zawierający od 23% do 25·5% skrobi, sprzedaje folwark Twierdza po 2 zł. 80 ct. z workiem loco stacya Mościska w jesieni, lub 3 zł. 20 ct. na wiosnę.
Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Twierdza p. Chorośnica dokąd zapas wystarczy.



Jedyna książka
do
Nauki
Pieczenia Ciast Świątecznych
Florentyny i Wandy
wyszła z druku
obejmuje:
Wyborne, wypróbowane Przepisy na:
Strucle parzone, maślane, doskonałe do kawy, zawijane z makiem, z masą migdałową i t. p.
Placki, Torty, Mazurki
Wszelkie lekkie Torty
Ciasta deserowe — Sławne Pierniki
Najrozmaitsze przysmaki do Kawy, Herbaty i Czekolady
Sposób robienia prześlicznych Lukrów do ubierania Ciast
Pączki — Faforki
Niezwykle dobry chleb do Herbaty.
Cena 50 ct.
Po przesłaniu przekazem poczt. 56 ct. uskutecznia przesyłkę franco
Drukarnia nar. W. Manieckiego
Lwów — Kopernika 7.



ŁYŻWY *Halifaks, Merkur, Jackson, Heynes Columbus, Rex* **Dresdenki** w doborowych gatunkach, jako specyalność od lat 25 po cenach konkurencyjnych.
Wyroby nożownicze z fabryki swoich krewnych w Angli i Geo. Hides z Son, wyłączne zastępstwo w Austryi: Noże stoł. we. kuchenne, brzytwy znakomite po zł. 2 do 3 50 i t. p. poleca
ANTONI HALSKI
handel żelazny
Lwów plac Maryacki l 9.
3556, 1-15.



Nowość! *Nowość* *Nowość* *Nowość*
PERFUMY
!!z białych fiołków!!
wynalazku
Jana Ihnatowicza
we Lwowie
flakonik 1 złr.
Sklepy własne ul. Kopernika l. 3.
ul. Halicka liczba 11. Kraków Sukiennice l. 20.
i Czerniowce, Rynek l. 2.



Na
Gwiazdkę
ZABAWKI
dla dzieci!
figurki i zwierzątka porcelanowe, serwisiki do herbaty i stołowe w kartonach lalki, pływaki, kulki, trąbki z wierszykami i wiele innych drobiazgów ładnych i tanich
Kazimierz
LEWICKI
Lwów.



Na Gwiazdkę Pamiątki z Wystawy krajowej

Album widoków Wystawy format 17×15 centym. 20 illistracyj zł. 3. Ogólny widok z parku Kilińskiego, długość 1 metr 15 centim. w oprawie albumowej zł. 3.50. Widok z placu Wystawy, jednolity obrazek 60 centimetrów długi obejmujący od głównej bram pałacu sztuki, pawilon miasta Lwowa, Mauzoleum Matejki, Pawilon architektury, pawilon okocimski, w as z obydwoma pawilonami hr. Potockich tylko zł. 1. Pojedyncze pawilony format duży zł. 1.50. Pojedyncze pawilony format gabinetowy ct. 50. Zeszyt Ogniem i Mieczem ilustracye Juliusza Kossaka, wydanie duże ilustracyj 12, zł. 8. Jest to reszta nakładu, jak długo zapas nie wielki starczy.
Opakowanie dolicza się 40 ct. Zamawiać proszę wprost u powyższej firmy. 3560 3-4

Na Gwiazdkę!
poleca
Księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego
we Lwowie, Rynek l. 24.
Nowości literackie. A) Dla małych dzieci
O Janku wędrowniku. Dzieciom opowiedziała Marya Konopnicka z 12 chromolitohrafowanemi rycinami w ozd. karton. oprawie 2·40.
Kłoty i kłopoty, prześliczna książka obrazkowa dla małych dzieci z licznemi obrazkami i wierszykami w ozdobnej okładce kolor. 85 ct.
400 obrazków z domu i dworu z pola i lasu dla dzieci opisał Or. Ot. (A. Opman) złr. 4·80.
B) dla starszych dzieci
Chatka pod lasem opowiadanie, wierszy i komedyjka dla młodocianego wieku z rycinami. Wydał Stefan Gębarski, opr. 1·40, w ozdobnej opr. 2.10.
Iskierki Krótkie powiastki i bajeczki dla młodszej dziatwy, napisała M. J. Żeleska z 8 rycinami 1.10.
Nasi Rówieśnicy 24 obrazków z młodości sławnych ludzi w Polsce. Z pism najlepszych autorów wybrał Wład. Bełza z 10 ilustracyami w karton. oprawie złr. 1.20.
Zamki i kościoły opowieści historyczne dla młodzieży przez Wład. Zawadzkiego z ilustracyami J. Kossaka w karton. oprawie 1·20.
C) dla dorastającej młodzieży i dla osób starszych.
Atlanta czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej, opowiedziane w listach. Wyczytała przez drobnowidz i przepisała Zofia Urbanowska w ozdobnej karton. oprawie 3.60.
Ciekawe obrazy z życia ludów, opisał J. Popławski z 12 tablicami kolorowanemi i 12 rysunkami Leutemanna w ozdobnej karton. oprawie 2.24.
Ben Hur opowiadanie z dni messyjaszowych przez Lew. Wallace, tłumaczenie z angielskiego 2 tomy w oprawie kartonowej 1.80.
Maryan Gawalewicz. Królowa Niebios. Legendy o Matce Boskiej. Wydanie ozdobione 12 heliograwiurami oraz drzeworytami podług obrazów Piotra Stachiewicza w bardzo ozdobnej oprawie złr. 11.
Toż samo w większym formacie na zbytkowym papierze (édition de luxe) zł. 17.
Księgarnia posiada bardzo wielki wybór książek dla młodzieży, jak również i dzieła ozdobne stosowne na podarki dla osób dorosłych w polskim, francuskim i innych językach. Na żądanie wysyła katalogi odwrotną pocztą i franko. 3 67 3—4

Z dniem 1 stycznia 1895
„Zagłoba“
tygodnik satyryczno-polityczny
zaczyna rocznik drugi
„Zagłoba wychodzi co sobotę.
Warunki prenumeraty:

W miejscu:		Na prowincyi:	
Całorocznie	6 zł. — ct.	Całorocznie	6 zł. 50 ct.
Półrocznie	3 „ — „	Półrocznie	3 „ 25 „
Kwartalnie	1 „ 50 „	Kwartalnie	1 „ 63 „
Miesięcznie	— „ 50 „	Miesięcznie	— „ 55 „

Numer pojedyńczy kosztuje 15 centów.
Cena anonsów: 5 ct za wierz petitowy.
Prenumerować można w Administracyi „Zagłoby“, ulica Trzeciego Maja l. 21 we Lwowie, we wszystkich księgarniaah, ajencyach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.
Listy i pieniądze należy przesyłać pod adresem: **Redakcya i Administracya „Zagłoby“ ulica Trzeciego Maja l. 21.**



Otwarty list
do naszych Szanownych PT. kundmanów
we Lwowie i na prowincyi.
Niżej wymienione towary po zadziwiająco tanich cenach się sprzedają jak długo zapas starczy.

Odpowiednie na podarki na Gwiazdkę i Nowy Rok
Kilka set zarękawków, czapek i kołnierzyków dla pań i dzieci a 1·20, 1·50, 2 zł., 3 złr. i wyżej
Kilka set bluzek barchanowych flanelowych i jedwabnych na jesień i zimę 1·50, 2 złr., 2·50, 3, 4, 5, 6 złr. i wyżej,
Kilka set halek włóczkowych, flanelowych i sukiennych 2 25 i 3 złr.
2.000 Chustek „Himalaya“ największe 1 75, 2, 2·50, 3·50 i wyżej.
Osobny oddział kaloszy dla mężczyzn, dam i dzieci.
Konfekcya dla dziewcząteк i chłopczyków.
2 000 sukienek dla dzieci na jesień i zimę, jakoteż ubiorki dla chłopczyków 1·80, 2 50 i wyżej.
500 modnych płaszczyków na jesień i zimę 3·50, 4·50, 5·50, 6 i wyżej.
Szczególne nowości
wstążki, koronki, woalki, kapelusze damskie i dziecinne, rękawiczki glace, chińskie, wełniane, jedwabne, chustki, pończochy, parasole do deszczu, bluze jedwabne i wełniane, szlafroki, parasole do deszczu. bluze jedwabne i wełniane, szlafroki, kostjumy i negliże nadeszły właśnie we wielkiej ilości i uzupełniają się codziennie.
Oddział dla firanek, dywanów, kap i koców.
Szczególnie tanie 3.000 nakrycia na stoły a 75 ct., 1·50, 2 złr., 2·50 i wyżaj.
2.000 nakrycia na łóżka 2 złr., 2·50, 3·50 i wyżej.
Kilka set garniturów składających się z dwóch kap na łóżka i jednej na stół, wszystkie trzy sztuki razem 4 50, 5·50, 6 50, 8 złr. i wyżej.
2.000 sztuk portyer „Tunisowe“ „Bagdad“ „Trapezunt“ i „Smyrna“ we wszystkich kolorach a 75 ct., 1 złr. 1·50, 2, 2·50 i wyżej
500 par firanek koronkowysh składających się z dwóch części, cała para 1·25, 1·50, 2 zł. i wyżej
200 kołder watowanych z wełnianego atłasu we wszystkich kolorach 5.75, 6·75, te same z materjału tureckiego 3 75, 4·25.
600 kocyków „Flanellet“ i Jägera 2 metry długie 2·50, 3 50, 4·50, 5 75 i wyżej.
500 dywaników przed i nad łóżko 1·50 i 2 zł. te same strzyżone 2·50, 3 złr. i 4 złr.
300 dywanów salonowych i koscielnych przed ołtarze 3 mtr. długie, strzyżone 21 zł.
400 dywanów na ściane w deseniu perskie w kwiaty lub wizerunki po 3 75, 4, 5, 6, 5 50 złr. i wyżej.
700 sztuk dywanów aż do 3 metry długości 3 zł., 4, 6 i wyżej.
Kilka set derek do podróży 3·50, 5 złr. z imitacyi skór tygrisich 7·50 złr. i wyżej.
Dery na konie 1·20, 1·59, 2 złr i wyżej.
Osobny oddział prawdziwych dywanów „perskich“ i „smyrneńskich“ w salonowych wielkościach, bardzo piękne ciężkie portiery, wielki wybór firanek koronkrwych.
Przedmioty do dekoracji, skóry angórowe, skóry kozie, chodniki Linoleum i kokosowe i ceraty na stoły.
Cenniki na żądanie gratis i franko.
Zamówienia z prowincyi załatwia się najsumienniej i jak najrychlej. 3218
Zarząd Magazynu „Au Louvre“ we Lwowie, plac Kapitulny 3.

Ces. król. uprz.
RAFINERJA SPIRYTUSU, FABRYKA ROZOLISÓW LIKIEROW I RUMU
J. A. Baczewskiego
c. i k. nadw. dostawcy we Lwowie
poleca
SPECYAŁY
NALEWKI
(W butelkach jak obok ilustrowane)



	Cena za 1/1 but. złr.	ct.	1/2 ct
Ratafia (likier)	1	10	65
Jarzębiak	—	90	50
Jarzębinka	1	10	65
Dereniówka	—	90	50
Likier dereniowy	1	10	65
Tarnówka	—	90	50
Owoce suszone	—	90	50
Winogrona	1	10	65
Pomarańczowe skórki	—	90	50
Cytrynowe skórki	—	90	50
Pomarańczowa gorzka	—	90	50
Wiśniowa słodka	1	10	65

Poczta 2 flaszki = 5 kg.

Maks Wiksel
ul. Krakowska 14 — we Lwowie. — ulica Ormiańska 5
poleca
NA ŚWIĘTA
naturalne i z dobroci swej ogólnie słynące
WINA
węgierskie, austryjackie, hiszpańskie, francuskie, reńskie etc oraz prawdziwy **francuski koniak kuracyjny**, syrmską śliwowicę jakoteż likiery, rozolisy krajowe i zagraniczne.
Wino stołowe białe i czerwone po 40 ct. za litr i wyżej.
Handel wina otwarty BEZ PRZERWY w piwnicach i restauracyi.
Wysyłka na prowincyę w beczułkach począwszy od 5 kilo. 3662 2—3

Lwów
Grand Hotel
obok Kasy oszczędności, najpiękniejsze położenie
Hotel pierwszorzędny.
Elektryczne oświetlenie, winda osobowa.
Znakomita usługa. Pokoje od 80 ct.
Korytarze i klatka schodowa ogrzana. 3708 1—5

Na Święta
polecam
WINA znakomite tylko naturalne węgierskie, austryackie, reńskie i francuskie.
WÓDKI i rozolisy hrabiego Drohojowskiego z Izdebnika i Gdańskie likiery krajowe i zagraniczne.
KONIAK francuski wyśmienity.
RUM bremski wyśmienity.
PIWO pilzneńskie, flaszka 18 ct.
PIWO z browaru Kleina faszka 8 ct.
Polecając się łaskawym rozkazom Szan. P. T. Publiczności kreślę się z pełnym szacunkiem
Leonard Solecki
Lwów ul. Batorego l. 2.

Pod gwarancyą
Prawdziwy „Odol“
poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.
Odsprzedającym rabat.

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF
Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
C. Aj. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

(Lwów impressa).
Wyciąg z cennika Handlu
LEONARDA SOŁECKIEGO
ul. Batorego l. 2. we Lwowie.

Migdałów słodkich wybieranych	1 klg.	1 złr.	12 ct.
Migdałów „ bardzo ładnych	1 „	—	84 „
Rodzynek sułtańskich bez pestek	1 „	52 i	68 „
Rodzynek eleme duże z pestkami	1 „	—	80 „
Rodzynek czarnych drobnych	1 „	—	48 „
Dakteli marokańskich deserowych	1 „	1 złr.	80 „
Dakteli aleksandryjskich do ciast	1 „	—	68 „
Dakteli califat do ciast	1 „	—	64 „
Fig sułtańskich deserowych	1 „	1 „	20 „
Fig suł. do ciast bardzo ładnych	1 „	—	68 „
Fig suł. wiankowych	1 „	—	30 „
Orzechów tureckich całych	1 „	—	40 „
Orzeszków „ łyszczonych	1 „	—	80 „
Orzechów włoskich łuszczonych	1 „	1 „	—
Ślimak bośniacki	1 „	—	30 „
Powideł bośniackich słodkich	1 „	—	30 „
Cykaty dużej bardzo pięknej	1 „	1 „	50 „
Arancini drobnej czyli cykatki	1 „	1 „	12 „
Miodu krajowego lepszego jak węgier	„	—	64 „
Jeden słoik konfitur wszelkie smaki	„	—	50 „
Jeden strączek wanilii bardzo pięknej	„	—	20 „
Pół kilg. Herbaty „Melange de London“	„	3 „	—

Rum bremski znakomity, Wódki, Rozolisy i likiery Hr. Drohojowskiego z Izdebnika i Gdańsku Koniak francuski i węgierski **Wina** węgierskie austryackie, francuskie i reńskie zapewniają, że mam tylko naturalne.
Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T Publiczność, że wszystkie towary sprowadzam tylko od Firm renomowanych w najlepszej jakości a przy wielkim obrocie mam możność kupowania tylko za gotówkę, dla tego jedynie dostaję sam taniej, przezco mogę takowe sprzedawać po niskich cenach. Dziękując Szanownej P T. Publiczności za dotychczasowe łaskawe poparcie — polecam się i nadal łaskawym rozkazom
Z pełnym szacunkiem
3616 5—5 *Leonard Solecki.*

Sławne drożdże Mautnera
bez domieszki krochmalu, zupełnie czyste, niezawodne w rozczynie.
Główny skład dla Galicyi w handlu
Karola Bałłabana
Łaskawe zlecenia odwrotną pocztę. 3557 2-2



„Halifax“ dobre para złr. 1·25.
„Halifax“ z stalowemi nożami p. złr. 1·80.
„Halifax“ z szerokiemi nożami p. zł. 3·25.
„Halifax“ niklowane dobre p. zł. 3.
„Halifax“ niklowane z szerokiemi nożami para zł. 5.
„Halifax“ systemu „Jackson Heynes“ p. zł. 4·50.
„Halifax“ damskie nieniklow. p. zł. 1·50.
„Halifax“ damskie niklowane p. zł. 3.
„Merkur“ albo „Helvetia“ p. zł. 2·80.
„Merkur“ albo „Helvetia“ damskie niklowane z szerokiemi nożami r. l. 6.
„Jackson „Heynes“ niklowane p. zł. 6·50
Łyżwy żelazne, z rzemykami p. ct. 90
poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry.
Za doskonały wyrób poleconych łyżew daję zupełną gwarancyę. 3473 2·2

Podarki
!! Na Gwiazdę i Nowy Rok !!
Książki do nabożeństwa
Książki do nabożeństwa
Albumy na fotografie
Pamiątki
Ramy i ramki
Obrazy i obrazki na kolendę
Medaliki srebrne i zwykłe
Rożańce, Witrażyki Krzyżyki
Bilety noworoczne
Nowości w papierach listowych
poleca najtaniej
Wincenty Kuczabiński
Lwów, ulica Karola Ludwika 3.
3622 3—8

Courriere & Comp
Dom założony w roku 1850.
Spadk. L. Proux & G. Kondratowicz
Francya **w Cognac.** Francya

Prawdziwy Cognac francuski wypróbowany i nagrodzony **medalem złotym** na Wystawie lwowskiej, reprezentowany we własnym pawilonie
BUTELKA
Jedyna polska firma we Francyi w samym Cognacu posiada wielkie zapasy starych kuracyjnych koniaków i takowe poleca P. T. Publiczności

We Lwowie sprzedają pp. Karol Bayer, Jan Bodnar, Karol Bałłaban, Józef Brzezina, Stanisław Lachowicz, Stanisław Markiewicz, Henryk Mayer, Zygmunt Rucker, Leonard Solecki. Pozostałe zapasy koniaku wystawowego zakupili mają i na składzie pp J. Stachiewicz, skład nasion, placu Maryacki i Wiewiórski, aptekarz ulica Halicka; oraz wszystkie renomowane handle na prowincyi. **August Charzewski**, jeneralny zastępca z siedzibą w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.